

ZWIASTUN EWANGELICZNY



przy współudziale ks. superintendenta **Schoeneicha** w Lublinie redagowany
przez ks. pastora **Burschego** w Warszawie.

Warszawa, dnia 2 (15) kwietnia 1904 r.

Zwiastun Ewangeliczny wychodzi 15 dnia każdego miesiąca. **Przedpłata** wynosi rocznie w Warszawie rb. 1 kop. 50; z przesyłką pocztową w kraju rb. 2; w Austrii 5 kor. 50 hal.; w Niemczech 4 m. 50 f. Dziesięć egzemplarzy pod jednym adresem rb. 15. Ogłoszenia po kop. 10 od wiersza. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje **Skład główny**: księgarnia **W. Mielkego** w Warszawie, Elektoralna Nr. 30. Prenumerować można też u redaktora pod adresem ks. pastora **Bursche** w Warszawie, Królewska Nr. 19.

TREŚĆ:

Lew i baranek. — Jezuici w Niemczech. — Prawdziwa różnica między protestantyzmem a katolicyzmem (dalszy ciąg). — 1903 (dalszy ciąg). — Ś. p. ks. superintendent **Bursche**. — Projekty Wydziału Opieki zboru warszawskiego. — Korea, jej mieszkańcy i misja. — Z prasy. — Przegląd literacki. — Wiadomości z kościoła i ze świata. — Ofiary. — Nabożeństwa. — Odpowiedzi redakcji. — Ogłoszenia.

Schronisko dla ewangeliczek

(*Erywańska Nr. 4, II piętro, przy kościele ewangelickim w Warszawie*).

Przyjmuje na czasowy lub stały pobyt ewangeliczki. Opłata bardzo umiarkowana.

!!! Uprasza się sz. ks. ks. pastorów (oraz wszystkie osoby dobrej woli) o łaskawe polecenie **Schroniska** parafjankom swoim, które udają się do Warszawy za zarobkiem lub w poszukiwaniu służby. Znajdą one w **Schronisku** sumienną opiekę i niezbędne wskazówki oraz uchronione zostaną od rozlicznych pokus, czyhających na młode, niedoświadczone dziewczęta w wielkiem mieście !!!

Lew i baranek.

Obj. św. Jana 5, 5: „Oto zwyciężył lew z pokolenia Judy.“

Księgi Pisma Św. nowego i starego zakonu częściej dają Zbawicielowi miano baranka aniżeli lwa. „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata,“ powiada Jan Chrzciciel, widząc Jezusa. Ale ewangelista, który nam to podaje, nazywa tegoż Jezusa w księdze Objawienia lwem. Powstaje przeto pytanie: czy nie zachodzi tu sprzeczność rażąca? O nie! albowiem przeciwieństwa, jakich my rozumem naszym pogodzić nie jesteśmy zdolni, w osobie Chrystusa spletają się w harmonijnem zespoleniu. Znamionuje to ludzi wielkiego ducha i niepospolitego umysłu, że łączą w sobie cechy częstokroć w zupełnej ze sobą będące sprzeczności. Z Chrystusem rzecz ma się podobnie, lecz rozmaite rysy Jego istoty nie zwalczają się wzajem, natomiast uzupełniają jeden drugi, układając się w obraz prawdziwej doskonałości. To też nie nadarmo rzekł prorok o Zbawicielu: „A nazowią imię Jego: Dziwny.“

Kto chce zgłębić Chrystusa, musi Go poznać z dwu sprzecznych na pozór stron: jako lwa i jako baranka. By pogodzić przeciwieństwa tego rodzaju, umysł ludzki musi przełamać trudności nielada, i choć myśl obejmie treść tego połączenia, to jednak wyniki tego poznania trudno jest zastosować w życiu codziennem. Wszak to, czegośmy umysłem dociekli, winno stać się także własnością serca naszego i zagrzewać nas do czynu.

Boć i Chrystus był przedewszystkiem mężem czynu. Wypowiadałmy przeto o Zbawicielu naszym rzecz całkiem zwykłą i oczywistą: prawda ta jednak była w kościele chrześcijańskim już niejednokrotnie zapomniana albo niedostatecznie uznawana. Wspomnijmy chociażby tylko na obrazy Chrystusa ze złotej doby malarstwa z XV i XVI wieku: wszak artyści owych czasów wkładali w oblicze Zbawiciela częściej niewieści wyraz twarzy, niżli męski. A ileżto tkliwych, przesadnie czułych nut napotyamy w pieśniach o Jezusie! Przed lat tysiącem ludzie całkiem inaczej przedstawiali sobie Chrystusa. Wyobrażano Go sobie wówczas jako potężnego władcę ludu, jako mężnego wodza drużyny Swych wiernych. Takie pojmowanie zgadza się najzupełniej z proroczwym starożytnym Zakonu, bo wszak „Bogiem mocnym“ nazywa Go Izajasz, a psalmista powiada o Nim: „Potrzesz ich laską żelazną, a jako naczynia garncarza pokruszysz ich.“

Jakże się te słowa prorocze wypełniły? Od pierwszego dnia, gdy Jezus wystąpił przed ludem jako Mesjasz, aż do ostatniej chwili Jego działalności tu na ziemi, całe życie Jezusa było nieustanną walką z tymi zaporami, które nie dozwalały przyjść królestwu Bożemu na ziemię. Więc przedewszystkiem stanął do walki z obłudnymi przełożonymi ludu, pod pozorem sprawiedliwości bezprawie jeno krzwiącym, a potem podjął zapasy z szarym tłumem, gnuśnym a chwiejnym i lekkomyślnym. Drżała od głosu Jego świątynia, gdy groźny jako lew, na widok ohydy w miejscu świętem, niepołahowanym zapalałszy gniewem, biczem chłostał kupujących. Złowróbnem echem obilo się o uszy ludzkie Jego siedmiokrotne „biada,“ wymierzone przeciw zatwardziałym i zaślepionym faryzeuszom.

Nawet dla Swoich potrafił być srogim, gdy oni myśleli „nie o tem, co Boże, ale o tem, co jest ludzkie.“ Syn człowieczy przyszedł, aby zniszczył dzieło szatana. Największej z potęg złowrogich na ziemi—śmierci, wyrwał żądło. Wszedłszy do domu tego mocarza, związał go a potem lupy jego mu odebrał. Mógłżeby tego dokonać, gdyby mu brakło odwagi lwa i lwiej siły?

Spojrzyjmy na wybrane służby Jego, na wiekopomne te duchy w dziejach królestwa Bożego, w których poczcie pierwsze miejsca zajmują apostoł Paweł i Marcin Luter. Czy nie byliż to ludzie lwiego serca? Cóż jednak dzisiaj w świecie chrześcijańskim widzimy? Oto ludzie gnuśnieją w bezczynności, upadają na duchu przy najmniejszym doświadczeniu i, zamiast zwalczać pokusę, poddają się zwątpieniu i wpadają w rozpacz. „Piotrze, takżeś to nie mógł jednej godziny czuwać ze mną?“ ta skarga, pełna wyrzutu, zwraca się do naszego pokolenia. Ty wiesz jednak, Panie nasz, że są jeszcze dusze gorąco Tobie oddane. Tu oto w piersi wieszcza ogień Twój jasnem płonie zarzewiem. Tam znowu mędrzec gotów jest na ołtarzu Twej prawdy największe złożyć ofiary. Są jeszcze i słudzy w Twojej winnicy, którzy z zapalem głoszą Twoją naukę. Wszyscy oni rozrzucają dobre ziarno słowa Twego,—lecz, niestety, ziarno to rzadko tylko pada na grunt urodzajny. A stąd tak mało między nami silnych, jednolitych charakterów, tak mało dzielnych mężów, którzyby się rwali do czynu. Gdzie są ludzie o lwiej piersi, w których żyłach gra krew bohaterska, tam powstaną w razie potrzeby całe zastępy męczenników, idących za wiarę swoją na śmierć i gotowych świadectwo swe krwią przypieczętować. Nam ich brak! Dlaczego?

Może dlatego, że zapominamy o pokorze baranka. Baranek Boży, który gładzi grzechy świata, ciężkie brzemie winy ludzkiej dźwiga na Sobie. Nikt nie wie, jakim ciężarem zaważyły na duszy Jego czystej, niepokalanej a świętej ludzka niedola i nędza. Nigdy nie znalazło u człowieka posłuchu tyle westchnień i skarg, co u Niego. A chociaż był Bogiem i przyszedł, aby szukać i zbawić co było zgubione, to jednakże nie mógł zagoić wielu ran jęczących się, i nieraz oparły Mu się pęta grzechu i okowy mrocznej ciemnicy: „dla ich niewiary,“ „wyscie nie chcieli!“ To był ból najdotkliwszy, zadany ręką ludu, to było największe brzemie, pod jakim się ugiął.

Ileż to razy, choć nie ustawał wołając i ratując, choć bez przerwy koł i leczył, wystawiona była jego cierpliwość na ciężką próbę! Jakaż to świętą mieć musiał cierpliwość ze Swymi najlepszymi, których ciągle miał u Swego boku! Trzy lata towarzyszyli Mu nieprzerwanie we wszystkich Jego wędrówkach po ziemi Galilejskiej, Judzkiej i po Samarii, ale wiara ich była ciągle chwiejna, i w głowie im się pomieścić nie mógł prawdziwy cel Jego posłannictwa. Opuścili Go wszyscy w stanowczej chwili, w ucieczce szukając ratunku, gdy Go żołdacy mieli uwięzić; dwóch tylko zostało wówczas przy Nim: zdrajca i zaprzaniec. Ale umiłowałszy Swoich, którzy byli w świecie, aż do końca miłował ich. Niemasz w Nim nic z bezwzględności wielkich duchów tej ziemi, które niszczą i odrzucają przez narzędzie swej pracy, skoro tylko prze-

staje ono być im potrzebne. Niemasz w Nim nic z nadczłowieka! Dobry pasterz, zbiera znowu rozproszone owieczki i troskliwą je otacza opieką.

Dzieła życia Swego dokonał, gdy był „jako baranek na zabicie wiedziony, i jako owca przed tymi, którzy ją strzygą, oniemiał i nie otworzył ust Swoich.“ Oczywiście, upoczywe przebywać musiał walki, zanim zdołał wolę Swoją zespolić z wolą Ojca Swego w niebiesiech. Ale nie w walce zaciętej doszedł do doskonałości, lecz przez cierpienia, które z poddaniem się znosił. Dlatego też księgi N. T. zowią Go barankiem, który został umęczony. Ale my wiemy, że nasz wywyższony Pan siedzi po prawicy Boga, skąd w chwale i blasku przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Dzieła zbawienia świata dokonał jako baranek. Jako lew przyjdzie dokonać ostatniego dzieła Swego—w wielkim sądu dniu.

Udziel nam, Panie, lwich serc, abyśmy w boju wytrwali i wawrzyn zwycięzcy odnieśli! Udziel nam pokory jagnięcia, abyśmy byli cierpliwi w krzyżu i niedoli!

Jezuici w Niemczech.

Uchwałą niemieckiej Rady Związkowej zniesiony został § 2 prawa o jezuitach z roku 1872. Rada Związkowa nadała sankcję uchwale parlamentu, zapadłej znaczną większością głosów najprzód w roku 1897, a potem w r. 1899. W ciągu tych lat pięciu położenie rzeczy zmieniło się zupełnie: dziś jezuici w parlamencie niemieckim nie znaleźliby może tylu przyjaciół, co ongi, podczas gdy udało im się zyskać większość, chociaż nieznaczną, w Radzie Związkowej, która przedtem projekt zniesienia § 2 odrzuciła.

Zniesiony paragraf drugi prawa przeciwko jezuitom nadawał władzom prawo wzbraniania pobytu w granicach Rzeszy niemieckiej zagranicznym członkom tego zakonu, poddanym niemieckim zaś wyznaczenia miejsca pobytu. Od dłuższego czasu jednakże nie stosowano już podobno tego paragrafu. Na mocy paragrafu pierwszego zakon dotychczas nie ma wstępu do Niemiec.

Widać stąd, że zniesienie paragrafu drugiego jest właściwie bez praktycznego znaczenia. Katolicy mieli już przedtem w państwie wielu jezuitów, protestantów zaś w gruncie rzeczy nie powinno bliżej obchodzić zniesienie prawa, które było tylko martwą literą. Tak przynajmniej zdawaćby się mogło.

A jednak walka o ów paragraf rozjątrzyła umysły. W samej rzeczy bowiem nie chodziło o tych kilku jezuitów, którzy mieszkają w Niemczech, ale o system rządów w państwie, o „nowy kurs“ chwili obecnej. Centrum katolickie wznaga się coraz więcej na siłach, a rząd cesarski potrzebuje jego poparcia, gdy chodzi o powiększenie floty, o nową taryfę celną i o miljonowe kredyty na germanizację kresów wschodnich. Wzorując się na cesarzu Wilhelmie, rząd jego stara się wszelkimi siłami o zjednanie sobie partji katolickiej, aby ją spożytkować w polityce wewnętrznej. „W polityce wewnętrznej—pisze jedna z gazet

naszych—zależy Prusom na zniemczeniu polaków. W owem zniemczeniu ma pomagać Prusom duchowieństwo, a więc przede wszystkim wyższy kler, biskupi w rodzaju Koppa wrocławskiego. Chcą też Prusy być pewne, że w razie wakansu na stolicy arcybiskupiej w Poznaniu, będą tam mogły znowu obsadzić Niemca w rodzaju Dindera lub już otwartego hakatystę, jak Koppa. Klerowi niższemu, proboszczom i wikarym ma przyjść z pomocą jezuita. Jezuitom pozwolono powrócić do Niemiec głównie celem puszczenia ich między ludność polską, ażeby tam przygotowywali chytrze, zręcznie, nieznacznie germanizację, jak to już czynili przed wydaniem prawa z 4 lipca 1872 roku, mocą którego zakazano im zakładania „domów“ w Niemczech. Zakon jezuitów, który ongi miał służyć do zwalczania protestantyzmu w Niemczech, teraz ma zacierać w ludności poznańskiej i górnoszląskiej poczucie narodowe, by z czasem zaszczerpić na tym ugorze kosmopolitycznym świadomość narodową niemiecką. Jezuita i benedyktyni, zakonnicy, oderwani od rodziny, od społeczeństwa, od wszelkich tradycji, inteligentne automaty w rękach starszyny, która nigdy nie odkrywa kart, nadają się lepiej do powyższego celu, niż duchowieństwo świeckie, mniej karne i ze społeczeństwem rodzimem zrosłe.

W polityce zagranicznej protestanckie Prusy chcą wydrzeć Francji poparcie misyj katolickich w Afryce i na Wschodzie. Głupia sekciarsko-wolnomularska polityka Francji pomaga Prusom w owych zamiarach. Pius X woli przecież łączyć się choćby z protestantem, który dla katolicyzmu okazuje tyle woli dobrej, niż używać nadal poparcia bezwyznaniowcom, dążącym z zaślepieniem niepojętem do zniszczenia we Francji organizacji kościelnej i do wytopienia katolicyzmu z serc obywateli. Combes i Pelletan pracują na rzecz Prus bardzo skutecznie. Bez ich pomocy Prusy nie osiągnęłyby w Watykanie takich wyników.

Pisma protestanckie przyjęły uchwałę Rady Związkowej na ogół dość spokojnie, bo też nie była ona dla nich niespodzianką. „Christliche Welt,“ a za nią inne pisma nawołują do pracy w następujących wyrazach: „Nie chodzi o rezolucje, które nie przynoszą pożytku, ani o agitację masową, która sprzeciwia się pojęciu pobożności ewangelickiej, ani o systematyczne odświeżanie historyjek o jezuitach.“ „Przyjdźcie i wypełnijcie nasze szeregi, dodajcie nam sił i dopomagajcie, aby nasza ojczyzna nie zginęła od krwawych ran, jakie jej zadają.“

Prawdziwa różnica między protestantyzmem a katolicyzmem.

Napisał ks. E. Holtz.

(Dalszy ciąg).

Jakże się katolicyzm załatwia z owem „bez uczynków zakonu,“ czyli, jaka jest nauka katolicka o **dobrych uczynkach?**

Katolicyzm twierdzi, że Pismo Święte wszędzie tam, gdzie mówi o usprawiedliwieniu „bez uczynków,“ ma na myśli wyłącznie uczynki,

przepisane przez zakon Starego Testamentu, t. j. 10-ioro przykazań Bożych. Na pytanie zaś, czy człowiek może w zupełności spełnić nakazy owych 10-ga przykazań, wyraźnej wprawdzie odpowiedzi nie otrzymujemy, bo sobór Trydencki¹⁾ z jednej strony widział się zmuszony przyznać, że i tak zwani święci wpadali w lekkie, powszednie grzechy, z drugiej jednak strony utrzymuje, że spełnianie przykazań Boskich dla człowieka nie jest niemożliwe. Jeżeli więc sami nawet „święci“ nie mogli być usprawiedliwieni *przez uczynki zakonu* (Starego Testamentu), a człowiek jednak—jak głosi nauka katolicka—usprawiedliwiony zostaje *przez uczynki*, to z konieczności wynika pytanie: o jakichże tu uczynkach mowa? Czyż może być coś jeszcze lepszego nad spełnianie objawionej woli Bożej, której nas w duchu i w prawdzie nauczył rozumieć Chrystus Pan?

Może być i jest, dowodzi kościół katolicki: modlitwa, post i jałmużna—oto są dobre uczynki, za pomocą których człowiek może nie tylko zadość uczynić za grzechy swoje, lecz nawet coś jeszcze sobie wysłużyć²⁾; przez spełnianie zaś tak zwanych rad ewangelicznych, któremi są: czystość (bezżeństwo), ubóstwo i posłuszeństwo, można wprost stać się świętym. O tej nauce scholastycznej, zwalczanej tak usilnie przez reformatorów, postanowienia soboru Trydenckiego dyskretnie milczą, a katechizm Rzymski mówi o niej tylko mimochodem (III. 3,24), lecz na nauce tej opierają się dekryty najwyższej władzy kościoła katolickiego, szczególnie te, które dotyczą kanonizacji świętych, z nauki tej wypływa cała doktryna o skarbie dobrych uczynków, będącym w rozporządzeniu kościoła, a i wszyscy dogmatycy katolicy bronią jej jednomyślnie.

Błędne przypuszczenie takiego stopniowania uczynków, że Bóg jakoby nie zadowala się, jeżeli człowiek wypełnia Jego wolę wyrażoną w zakonie, że żąda nadto *szczególnych* dobrych uczynków, pojawiło się dość wcześnie. Już Hermas w dziele swem „Pasterz“ (około r. 140) uczy, że jeżeli ktoś do tego, co Pan *nakazał*, coś dobrego *doda*, w większem poszanowaniu u Boga będzie, niż bez tego.³⁾ Pogląd ten jednak, że chrześcijaństwo—to nowy „*zakon*“, a spełnianie „rad ewangelicznych“—to wyższy stopień doskonałości, polega na zupełnie fałszywym pojęciu o woli Najwyższego. Wola Jego—to nie suma oddzielnych przepisów moralnych niejednakowej wartości, a stosowanie się do niej człowieka—to nie suma poszczególnych uczynków, również większej lub mniejszej wartości, lecz wola Jego—to jedno jedyne żądanie, aby Mu się człowiek oddał ciałem i sercem i duszą. Tego atoli kościół katolicki nie chciał zrozumieć; nie dziw przeto, że doszedł do z gruntu błędnego poglądu, jakoby człowiek mógł czynić „*więcej, niż potrzeba do zbawienia*.“ Ponieważ bowiem każdy dobry uczynek z osobna się liczy i sam w sobie już (jako opus operatum) ma swoją wartość, przeto łącno a nawet z nadwyżką może pokrywać tak zwane lekkie, powszednie grze-

¹⁾ Sessio VI c. 11.

²⁾ Kat. Rzymski II 5, 71 74.

³⁾ Hermas, Pastor, Simil. V. 3, 3: „Si praeter ea, quae mandavit Dominus, aliquid boni adjeceris, honoratior apud Dominum eris, quam eras futurus.“

chy. Spełnienie uczynku wyższego rodzaju (np. jałmużna, post, modlitwa) jest nie tylko zadośćuczynieniem za popełnione grzechy, ale nawet za usługą i nadpłatą w razie, jeżeli człowiek więcej uczyni, niż mu wyraźnie jest nakazano; stosowanie się zaś do rad ewangelicznych (bezżeństwo, ubóstwo, posłuszeństwo) stanowi tem większą zasługę. W oczach takiej etyki sumienne spełnianie zwykłych obowiązków życiowych, rodzinnych i społecznych podrzędną ma wartość: zakonnica, mnich, pustelnik są o wiele doskonalsi od matki np., która wśród trosk, kłopotów i z zaparciem się pielęgnuje swą dźwiatwę i wychowuje ją na chwałę Bożą! Jakże daleko w tym względzie odbiegła nauka katolicka od jasnego poglądu Słowa Bożego!

Ale przecież i katolicy powołują się na Pismo Święte; jakież są te ustępy, którymi podtrzymują swoją naukę?

Modlitwa, post i jałmużna według nich¹⁾ są *szczególniej* dobrymi uczynkami. Na dowód tego przytaczają Tob. 12,8: „Dobra jest modlitwa z postem i jałmużną, więcej niżli skarby złota chować.“ Zauważmy przedewszystkiem, że apokryficzna księga Tobjasza bynajmniej nie może być autorytetem, a następnie: gdzież tu mowa o czynach, za pomocą których człowiek mógłby zadość uczynić za grzechy i wysługiwać sobie łaski? gdzież tu wogóle mowa o *szczególniej* dobrych uczynkach? To jedno tylko można stąd wyczytać, że modlitwa i t. d. to rzecz lepsza, aniżeli zgarnianie złota, a to ostatnie wszak chyba nie jest „dobrym uczynkiem?“

Dla udowodnienia nauki o najwyższej doskonałości przez spełnianie rad ewangelicznych dogmatycy katolicy zazwyczaj powołują się na Mat. 19, 21 (ubóstwo), 1 Kor. 7, 7 (czystość) i Mat. 16, 24 (posłuszeństwo).

U Mat. 19, 21 Chrystus mówi do młodzieńca, który Go się pytał, co ma dobrego czynić, aby otrzymać żywot wieczny: „Idź, sprzedaj co masz i rozdaj ubogim.“ I przez te słowa katolicy chcą dowieść, że „Chrystus zalecił ubóstwo jako jeden z najlepszych środków do osiągnięcia *zupełnej doskonałości*!“ Tymczasem jednak słowa te bynajmniej nie stanowią takiego dowodu. Owemu młodzieńcowi, który się szczycił tem, że od młodości wypełniał wszystkie dziesięcioro przykazań Bożych (w. 18-20), Pan jak na dłoni wykazuje, że tak nie jest, że mamonę więcej miłuje, aniżeli Boga (w. 22), inaczej byłby poszedł za Chrystusem (w. 21), który według własnych słów młodzieńca drogę żywota wskazuje (w. 16). Młodzieniec ów łudził się, że jest doskonały, a to jego złudzenie Chrystus Pan obala przez Swoje słowa. Gdzież tu więc żądanie czegoś doskonalszego, czyli jakiegoś uczynku „nadpłaty“ (opus supererogationis)?

Co do „wiecznej czystości“, którą św. apostoł Paweł ma zalecać w pierwszym liście do Koryntów w r. 7 jako środek *zupełnej doskonałości*, to po pierwsze apostoł daje tę radę, jak to sam w wierszu 26 wyraźnie zaznacza, tylko ze względu na ówczesne położenie wierzących i ucisk, jaki musieli znosić; dalej nie mówi o żadnem powiększeniu doskonałości, lecz o zmniejszeniu utrapienia (w. 28), które w blizkich już

¹⁾ Porównaj Schmitz (Godlewski) str. 15.

czasach prześladowania żonatych i zamężne tem srożej będzie dotyczyło; наконец, chociaż apostoł sam należy do owych „rzezańców dla królestwa niebieskiego“ (Mat. 19, 12), otwarcie wypowiada, że nie chce nikomu nakładać pęt (w. 35), że każdy raczej „ma swój własny *dar* od Boga, jeden taki, a drugi inny“ (w. 7). Jakżeby zresztą miał obniżać znaczenie słów Najwyższego: „Niedobrze być człowiekowi samemu“ (ks. Rodz. 2, 18)! W jakiejże sprzeczności byłby ze sobą św. Paweł, który do Tymoteusza wyraźnie pisze: „Biskup ma być jednej żony mąż“ (1 Tym. 3, 2)!

Co zaś do „zupełnego posłuszeństwa“ (nb. dla zwierzchności duchownej), które Chrystus miał zalecać, kiedy np. mówi: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze siebie samego“ (Mat. 16, 24), jasne to dla każdego, że owo zaparcie się samego siebie — to zaparcie się i zwalczanie woli egoistycznej, nie zaś wogóle wszelkiej woli. „Homo velut cadaver“ (człowiek jak trup, t. j. jakby stworzenie bez własnej woli, uległy każdemu skinieniu zwierzchności duchownej), jak tego żąda zakon jezuicki, — to nie żaden wyższy stopień doskonałości, to nie wyższa jakaś moralność, lecz to przeciwieństwo wszelkiej moralności, to poniżenie człowieka, pozbawienie go odpowiedzialności za jego czyny, to wprost zniszczenie podobieństwa Bożego w człowieku.

Protestantyzm odrzuca wszystko to, jako niezgodne ze Słowem Bożem.

(D. c. n.).

1903.

Przez A. S.

(Dalszy ciąg).

Kościół ewangelicki w **Cesarstwie Rosyjskiem** rozwija się coraz więcej. Według ostatnich obliczeń ludność ewangelicka w Państwie Rosyjskiem, prócz Królestwa i Finlandji, wynosi 3,324,279 dusz. Kościół nasz w Cesarstwie podzielony jest na pięć okręgów konsystorskich, z konsystorzem generalnym Petersburskim na czele. Wszystkich parafij, prócz filjałów, jest 490; największa ilość parafij (155) przypada na okręg konsystorski Liflandzki, największy zaś obszar, bo sięgający aż po krańce Syberji, zajmuje okręg Moskiewski.

Zbory ewangelickie rozległego Państwa, rozrzucone po jego ogromnych obszarach, za łaską Bożą zaopatrywane są manną Słowa Bożego, a Biblja bez przeszkody dochodzi wszędzie. O synodach, zwłaszcza synodach prowincyj nadbałtyckich, wyrazić się należy z prawdziwem uznaniem. We wszystkich obradach widniała gorliwość wiary i dojrzałość sług Bożych, wyćwiczonych w pracy około winnicy Pańskiej. Życie religijne, jak świadczą wyczerpujące i bardzo pouczające sprawozdania generalnych superintendentów tych prowincyj, nie zamiera, a samarytanizm chrześcijański wydaje piękne owoce. Kościoły są zwykle przepelnione i nie mogą pomieścić modlących się; przybyli z oddali często nie mogą się dostać do wnętrza domu Bożego.

A jak dobroczynność publiczna jest rozwinięta, o tem świadczy choćby ten fakt, że w jednej tylko Lifflandji zebrano przeszło 117,000 rubli na różne cele filantropijne. Tu i owdzie powstają legaty misyjne, tak np. pewien średniozamożny gospodarz wiejski zapisał 1000 rub. z warunkiem, żeby odsetki rok rocznie obracane były na potrzeby misji wśród pogan. Towarzystwo Traktatowe Ryskie rozwija się znakomicie i rok rocznie rozpowszechnia mnóstwo budujących i prawdziwie chrześcijańskich książeczek ludowych, pisanych i wydawanych w językach używanych przez różnych mieszkańców Cesarstwa, jako to: fińskim, szwedzkim, niemieckim, estońskim, łotyskim, litewskim, polskim i innych. Fundusz nakładowy stanowią składki dobrowolne i roczne. Kto składa rubla rocznie, staje się tem samem członkiem stałym Stowarzyszenia.

Niestety, tylko sprawa szkolna, jak wszędzie, tak i w prowincjach nadbałtyckich pozostawia wiele do życzenia. Trzy seminarja nauczycielskie zostały zamknięte, a przeto brak odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli dotkliwie czuć się daje.

Kasa zapomogi zborów ewangelicko-luterskich wydatkowała w roku zeszłym 126,118 rb., a mianowicie 8,685 rb. na budowę i restaurację kościołów, 14,230 rb. na budowę i restaurację domów modlitwy i szkół, 8,349 rb. na budowę plebanij, 9,608 rb. na płacę i koszta podróży dla pastorów oraz ich adjunktów, 5,165 rb. na wsparcia i emeryturę pastorów i ich rodzin, 9,891 rb. na podtrzymanie szkółek, 6,548 rb. na stypendja dla osób kształcących się na pastorów, nauczycieli i zakrystjanów. W 1902 roku 102 pastorów i 80 nauczycieli otrzymało zapomogi z kasy; prawie więc co piąty duchowny w Rosji korzysta z usług kasy. Sześciu zborom pomagała kasa przy budowie domów modlitwy i szkół. Na uniwersytecie w Jurjewie kształci się kosztem kasy 6 studentów. Kasa zapomogi zasila się składkami dobrowolnemi, stałemi i jednorazowemi ofiarami, które od czasu do czasu zbierane bywają we wszystkich kościołach ewangelickich Cesarstwa i które w roku 1903 wynosiły 72,180 rub. Rozpatrując się w tym przeglądzie działań kasy zapomogi zborów ewangelickich w Cesarstwie Rosyjskiem, możemy tylko z całego serca życzyć instytucji wspomnianej jak największej pomyślności i jak najsilniejszego rozwoju, gdyż tylko na tej drodze otwiera się możność utrzymania i zaopatrywania zborów i szkół rozrzuconych po niezmiernych obszarach Cesarstwa.

Ewangelicy polacy żyją w Cesarstwie w największem rozproszeniu i rzadko znajdują duchownego, któryby potrafił przemówić do nich choć słów parę po polsku. Ks. Zirkwitz opowiada, że po przeniesieniu się ze zboru Nejdorfskiego do Białegostoku pierwsze swoje czynności, jako to śluby, chrzty i komunję świętą, załatwiał w języku polskim. Ewangelicy ci polscy, przeważnie szlazaacy (Sojka, Wujek i t. p.), bardzo są przywiązani do swej wiary, ale i do swego języka i byli niezmiernie uradowani, że zetknęli się z duchownym, który przemówił do nich po polsku, pogawędził z nimi i pocieszył ich.

W kościele ewangelicko-reformowanym na Litwie po latach obojętności spostrzegać się daje większe zainteresowanie się sprawami kościoła,

Do szczupłego grona duchownych przybył nowy współpracownik w winnicy Chrystusowej, dr. filozofji ks. Konstanty Kurnatowski, syn ks. Oskara Kurnatowskiego, pasterza Mitawskiego. Dla wzmocnienia środków pieniężnych poszczególnych zborów uchwalono, aby każdy z wyznawców reformowanych rok rocznie składał choć najmniejszą ofiarę i dary na rzecz swego kościoła. Dla powiększenia zaś funduszków stypendjalnych, przeznaczonych na kształcenie się młodzieży w wyższych zakładach naukowych, postanowiono zbierać corocznie podczas posiedzeń synodowych dobrowolne ofiary; w tym celu zaprojektowano zwrócić się do tych byłych wychowañców synodu, którzy pokończyli nauki i zajmują obecnie stanowiska społeczne, by, o ile można, postarali się zwracać wydane na ich kształcenie sumy pieniężne. Ze względu na to, że wielu litwinów reformowanych wychodzi ze wsi na zarobki do Rygi i Petersburga, postarano się o to, by oni na miejscu mieli nabożeństwa w języku litewskim, stosowną opiekę duchowną i organizację kościelną. Synod wyraził również swe gorące uznanie ks. pastorowi dr. Gelderblomowi za wypracowanie projektu kasy zapomogi zborów reformowanych w całym Cesarstwie. Z wyznania rzymsko-katolickiego przeszło w roku ubiegłym 7 osób, izraelitów ochrzczono osób 35.

(D. c. n.)

Ś. p. ks. superintendent Bursche.

Na cmentarzu ewangelickim w Zgierzu w sobotę dnia 9 kwietnia r. b. usypano świeżą mogiłę. Strudzony pielgrzym, który pod nią spoczął, snadź musiał się dobrze zasłużyć miejscowemu i dalszemu społeczeństwu, bo kondukt pogrzebowy, który go odprowadzał na miejsce ostatniego spoczynku, przedstawiał widok w wysokim stopniu imponujący; gdy trumna wysuwała się z miasta, pierwsze szeregi biorących udział w obchodzie pogrzebowym już dochodziły do cmentarza na wiorstę od miasta odległego. Działwa szkolna i konfirmandzi w długich szeregach, cechy z chorągwiami żałobnym kirem obwiniętymi, zgierska straż ogniowa utrzymująca wzorowy porządek, stowarzyszenia śpiewacze ze Zgierza i z Radogoszcza, miejscowe kolegjum kościelne w komplecie i deputacja kolegjum parafji S-tej Trójcy z Łodzi, tłumy ludności nie tylko ewangelickiej, lecz także katolickiej i żydowskiej, przedstawiciele miejscowego społeczeństwa oraz z pobliskiej Łodzi i sąsiednich zborów ewangelickich—oto kilkutysięczna zwarta masa, która, pomimo ścisku, w poważnym nastroju ducha i skupieniu podążała na cmentarz miejscowy. Tłok był tak wielki, że trzeba było zamknąć bramę cmentarną po wpuszczeniu mniejszej zaledwie połowy uczestników, ażeby zapobiedz możliwym wypadkom nieszczęśliwym. A na mogile spoczęło kilkadziesiąt wieńców, łożawą rosą skropionych.

Łzy na mogile już wyschły, wieńce rychło się rozsypią a szczątki ich wiatr rozniesie, a choć pozostała w smutku rodzina często zwiedzać będzie miejsce, gdzie drogie jej sercu spoczywają prochy, i wciąż na no-

wo grób ten będzie polewać łzami wdzięczności i miłości, i łzy ich tenże spotka los. Tę nieplonną jednak mamy nadzieję, że ten, który spoczywa w tym grobie, siał ze łzami i dlatego zbierać będzie z radością, że te wieńce znikome złożone na jego grobie są przepowiednią i obrazem wieńca żywota wiecznego, który Pan sam wkłada na skroń sług Swych wiernych.

Pod świeżą tą mogiłą spoczął zmarły w Panu dnia 6 kwietnia r. b. o godzinie 3½ po południu ks. Ernest Wilhelm Bursche, pastor parafji ewangelickiej w Zgierzu i superintendent djecezji plockiej.

Ś. p. ks. Ernest Wilhelm Bursche urodził się w mieście Turku d. 9 maja 1831 roku z Jana Gothelfa i Eleonory z Schaeferów, zmarłych małżonków Bursche. Ojciec jego, zamożny fabrykant i obywatel, pragnąc synowi swemu dać staranne wykształcenie, wysłał go do szkoły utrzymywanej przez braci hernhuckich w Niskach na Szląsku. Wkrótce jednak młodego chłopczykę trzeba było stamtąd odebrać, gdyż nagle w czasie cholery śmierć obojga rodziców i wskutek tego zupełna zmianna warunków materialnych nie pozwalały na dalsze zagranicą kształcenie. Odtąd ś. p. Bursche o własnych musiał iść siłach i niemal bez wszelkiej pomocy z zewnątrz, dzięki własnej tylko pracy i gorliwości, zdołał ukończyć nauki gimnazjalne w świetnie wówczas prowadzonym gimnazjum piotrkowskiem a następnie studja teologiczne w Dorpacie (Jurjewie) w latach 1854 do 1857. Po ordynacji w Warszawie dnia 15 sierpnia 1858 roku spełniał obowiązki wikariusza w ciągu ośmiu lat kolejno w parafjach lipnowskiej (od 7 września 1858 r. do 27 listopada tegoż roku), kaliskiej (od grudnia 1858 r. do 15 czerwca 1863 r.) i łódzkiej św. Trójcy do 1 lutego 1866 r., poczem mianowany administratorem w Zgierzu, wkrótce wybrany został na pastora tego zboru.

Pierwsza to i jedyna jego parafja, której poświęcił wszystkie siły swoje, której przewodniczył słowem i czynem do końca życia, a więc przez lat z górą 38. Przybył on do niej jako 35-io letni w pełni rozwoju siły męskiej, a zarazem posiadając już obfity skarb doświadczenia pasterskiego, i pelen świętego zapалу podjął pracę duszpasterską, którą wiernie prowadził, aż Bóg łaskę pasterską z rąk mu odebrał i sługę wiernego powołał do odpocznienia. Główne zasługi położył on na polu szkolnictwa i administracji. Skromne mając do rozporządzenia środki parafjalne, potrafił jednak nabywać dla zboru swego domy, szacunek których spłacał ratami drobnymi nieraz przez długie lata. Jego dziełem jest dom starców, założony w Zgierzu, on też położył fundament pod dom sierot, który niebawem ma powstać, gdyż zebrał już potrzebne fundusze i kupił dom odpowiedni. Tym sposobem zbor zgierski bez szczególnych wysiłków, jedynie dzięki umiejętnej administracji swego pastora, doszedł do wcale okazałego majątku parafjalnego.

Oprócz we własnym zborze ś. p. ks. Bursche znany był we wszystkich okolicznych miastach. Niema pewno w sąsiedztwie Zgierza parafji, w której zmarły nie był czynny przez krótszy lub dłuższy czas bądź w zastępstwie, bądź jako administrator, jak np. w parafjach św. Trójcy w Łodzi, w Aleksandrowie, w filiale Podłębicach, w Nowosolni,

Ozorkowie i Konstantynowie. Wyniesiony w r. 1897 na stanowisko superintendenta, zarządzał djecezją plocką przez lat 7, a i na tym urzędzie swoim zjednywał sobie szacunek i miłość.

Gorliwa, nieustrudzona i wieloletnia praca wycieńczyła zwolna i prawie niepostrzeżenie żelazny jego organizm. Po prawie ośmiomiesięcznej chorobie, która właściwie była powolnem zamieraniem wszystkich organów i zmysłów bez szczególnych cierpień, ks. Ernest Wilhelm Bursche bez walki oddał Bogu ducha z poddaniem i z wiarą w Zbawiciela Jezusa Chrystusa, licząc lat 72, a w nim ubył nam wielce zasłużony i cichy pracownik w winnicy Pańskiej, należący do najstarszych.

Zmarły osierocił 8 synów i 3 córki bądź z pierwszego ze zmarłą w r. 1875 małżonką ś. p. Matyldą z Muellerów, bądź z drugiego małżeństwa z owdowiałą obecnie małżonką Matyldą z Harmlów.

Na obchód pogrzebowy ś. p. ks. Burschego przybyło z bliższych i dalszych stron 19 ks. ks. pastorów. W kościele nad trumną przemawiał w języku niemieckim ks. pastor Angerstein z Łodzi, długoletni przyjaciel zmarłego, na tekst II Kor. 6, 3—14, zaznaczając cierpliwość, nieobludną miłość zmarłego, która nigdy nie skalala się fałszem, i gorącą jego wiarę, która jako jasna pochodnia przyświecała całemu jego życiu aż do skonania. Zakończył słowem serdecznego pokrzepienia dla pozostałych i gorącego napomnienia do osierociałego zboru zgierskiego skierowanego. Na cmentarzu nad grobem przemówił w języku polskim ks. pastor Gundlach z Łodzi, w języku zaś niemieckim ks. Holtz z Aleksandrowa na tekst Łuk. 24, 17. Mówił on o tem, że pomimo świąt Wielkiejnocy można być bardzo smutnym, że jednak właśnie święta Wielkanocne wlać powinny świętą pociechę w serca stroskane, a słowo jego, do głębi przejmujące, było balsamem ukojenia dla pozostałej rodziny. Zakończył krótką przemową i modlitwą ks. superintendent Wernitz z Suwałk, kolega zmarłego jeszcze z ławy uniwersyteckiej, poczem przy odpowiednich wyrokach Pisma Świętego posypały się grudki ziemi na kryjącą drogie szczątki trumnę...

Na zakończenie niech nam wolno będzie przytoczyć niektóre ustępy z mowy ks. pastora Gundlacha, który za tekst obrał II Król. 2, 11 i 12: „I stało się, gdy oni szli, rozmawiając, oto wóz ognisty i konie ogniste rozłączyły obydwóch. I wstąpił Eljasz w wicherze do nieba. Co Elizeusz widząc, wołał: Ojcie mój, ojcie mój, woźie izraelski i jazdo jego! I nie widział go więcej.“

„Komu Bóg wiele daje, od tego też wiele wymaga w dniu sądu ostatecznego. Tobie, zborze zgierski, Bóg w zmarłym ks. E. W. Burschem dał wiele, bardzo wiele, dał ci bowiem w nim duszpasterza, którego ci sam wychował w Swej szkole, w szkole życia pełnego trudu i pracy, w której on, chłopięciem jeszcze będąc a następnie młodzieńcem, o własnej szedł sile, kończąc szkoły średnie i studja uniwersyteckie dzięki własnej gorliwości, bez materialnej pomocy skądinąd. Stąd w nim ten hart duszy, ta silna wola, ten nieugięty charakter, który potrafił łamać liczne i ciężkie nieraz przeszkody w życiu prywatnem i zborowem, w walce nie tracąc nigdy z oczu wytkniętego celu, wyzna-

jąc stale zasadę wierności w rzeczach drobnych i posłuszny słowom Zbawiciela: „Zbierzcie ułamki, żeby nic nie zginęło!“ Tej jego mroźnej i nieustrudzonej pracy zawdzięczacie piękną spuściznę, którą przekazuje swojemu zborowi. Oderwijcie tylko oczy wasze zażawione na chwilę od tej trumny, podobnej do skarba, kryjącego w sobie to, co wam po kochanym duszpasterzu pozostało najdroższego, jego szczątki doczesne; rzućcie chociażby pobieżne spojrzenie na waszą gminę wiejską i miejską, na wasz kościół, probostwo, na wasze szkoły umieszczone w budowlach, stanowiących własność parafji, na dom starców, na zapoczątkowany dom sierot, na cmentarz we wzorowym utrzymywany porządku, na dom przedpogrzebowy,—wszystkie te zakłady parafjalne zboru zawdzięcza jego światłym radom i jego nieustrudzonej pracy. Obdarzony rzadkim darem nauczania młodzieży, on sam wykladał w szkołach religję kochanej swej dziatwie parafjalnej, organizował szkoły miejskie i wiejskie, będąc do końca życia ich światłym opiekunem; największych jego zasług szukać należy w tej dziedzinie szkolnictwa miejscowego. Cała istota jego tchnęła tą prostotą i uprzejmością pasterską, które jednają nam serca, to też my, jego koledzy, nad którymi on górował i wiekiem i stanowiskiem superintendenta, widzieliśmy w nim i brata starszego i ojca, którego rada, zwłaszcza w sprawach zarządu zboru, zawsze odznaczała się i znajomością rzeczy i doświadczeniem, nabytem w ciągu wieloletniej pracy. Zasługi jego dla zboru dopiero przy zejściu jego z areny we właściwym stają przed nami oświeceniu i teraz doczekają się zasłużonej oceny. Wy zaś, panowie członkowie kolegium kościelnego, któremu zmarły nasz brat przodował tyle lat jako prezes, biorąc teraz z urzędu na siebie niełatwy do spełnienia obowiązek sterowania nawaą zborową, podczas sieroctwa jej i zaopiekowania się zakładami dobroczynnymi, wszędzie znajdziecie wypisane jego nazwisko jako założyciela i organizatora.

Szersze jednak jeszcze warstwy oddają dziś hołd pamięci zmarłego: zwarte szeregi przedstawicieli tutejszej parafji katolickiej i gminy żydowskiej, stowarzyszenia miejskie, przedstawiciele miejscowego społeczeństwa, poczynając od tych maluczkich, dla których on zawsze miał serce przystępne i dłoń rozwartą, aż do tych, którzy inteligencją i stanowiskiem miejscowemu przodują społeczeństwu, co jest dowodem, że zmarły nie cofał się też od obowiązków czysto obywatelskiej natury, a przede wszystkim te długie, nie dające się objąć okiem szeregi dziatwy szkolnej, której nie są snadź obce zasługi zmarłego. A gdybym chciał dotknąć, zlekka tylko dotknąć tego, czem zmarły był dla swojej rodziny, najlepszym mężem, ojcem, poświęcającym wszystkie siły, osobiste wygody i życie rodzinie, patriarchą w całym znaczeniu tego wyrazu, któremu Bóg dopomógł w skromnych warunkach dać piękne i bogobojne wychowanie całemu gronu dziatwy,—nie znalazłbym słów dla odtworzenia promiennej postaci tego ojca i głowy rodziny. Tu się spełniły słowa: „Koroną starców są synowie synów ich, a ozdobą synów są ojcowie ich“ (Przypow. 17, 6). Ten stosunek patriarchalny do rodziny stanowi najpromienniejszą kartę w życiu jego. Dom jego był iscie ewangelickim

domem. Ten spokój, ta pogoda umysłu, jakie go zawsze cechowały, to głębokie zadowolenie, które się malowało na jego twarzy, tę energję do pracy i niezłomną otuchę czerpał on w swojej świątyni rodzinnej. Jak ze zbozem przed ołtarzem, tak z domownikami przy stole wznosił ręce i serce w modlitwie do Boga; jak w kościele, tak i w domu swoim służył Bogu. Duszą i dźwignią jego życia i domu było Słowo Boże i wiara w Zbawiciela. To stanowi tajemnicę plebanij ewangelickich wogóle, a tej plebanji, której głową był zmarły, w szczególności. Plebanje ewangelickie na tym wzniesione fundamencie były i są źródłem wielkiego błogosławieństwa dla zborów i kościoła. Wypowiadając te słowa na tem miejscu, nie pragnę bynajmniej otoczyć aureolą pastoratów jako takich, pragnę tylko z naciskiem stwierdzić, że należy się od nas cześć i chwała Bogu, który nam przywrócił i powołał znów do życia zaginione i zapomniane z biegiem czasu ewangeliczne plebanje wraz z ewangelicznym życiem rodzinnem sług kościoła, i który w łasce Swej ze zmarłego uczynił Sobie narzędzie wybrane, powołując go na takiego ojca rodziny i zarazem ojca duchownego Swego zboru.

Czysto ludzki to objaw,—a ludźmi pozostajemy i na najwyższym szczeblu wiary; wszak i Zbawiciel okazał się człowiekiem z uczuciami ludzkimi, kiedy płakał nad grobem Łazarza — jeżeli tu nad grobem owdowiała małżonka, dzieci, wnuki, zborownicy i my duchowni, żegnając zmarłego, łączymy się w odczytanym tekście z prorokiem Elizeuszem, wtórując mu w bolesnej skardze: „Ojcie mój, ojcie mój, wozie izraelski i jazdo jego!“ Oto skarga z ust Elizeusza, kiedy, jak opiewa tekst, wóz ognisty i konie ogniste rozłączyły obydwóch, t. j. Elizeusza, ucznia i syna, i Eljasza, ojca i mistrza, kiedy Eljasz wstąpił w wichrze do nieba. Czem Eljasz był dla Elizeusza, tem zmarły był dla was. Gdybyśmy tu chciał wypowiedzieć, czem przez cały 25-cioletni ciąg pożycia małżeńskiego był dla ciebie, szanowna małżonko, i dla was, w smutku pograżone dzieci, musiałbym swem przypomnieniem pogłębić jeszcze krwawiące się rany serc waszych; czem był dla was, to zatrzeć nie dającymi się zgłoski wyryte na kartach serca waszego: lata i lat dziesiątki nie zatra tych świętych uczuć bezgranicznej dlań wdzięczności i miłości. On był twym Eljaszem, biedna rodzinno, on był i twoim Eljaszem, osierociły zborze. Tak, on był dla was wozem izraelskim i jazdą jego. Wyrażenie to obrazowe oznacza silną obronę i opiekę, i więcej nawet jeszcze niżli to. Jak wóz w ogniste zaprzężony konie unosi pielgrzyma szybkim lotem w stronę lubej krainy ojczystej, tak Eljasz nie tylko słowy wskazywał uczniowi swojemu drogę do nieba, owszem, porywał i unosił go ze sobą potęgą swego ducha. Taką silną obroną i opieką był zgasy dla was. On wam słowem, czynem i życiem torował drogę do nieba. Zabrakło go wam i nam! Był, ale nie masz go teraz! W takich skargach rozbrzmiewa naturalny ból serc waszych. Lecz nie dawajcie posłuchu takim myślom, takiemu zwątpieniu: są to podszepty wroga duszy waszej, któryby chciał wydrzeć z serc to, co obecnie jedyną waszą podporą i pociechą. Ojciec wasz, twój małżonek, wasz duszpasterz nie umarł, tak nas zapewnia słowo odwiecznej prawdy; nie, wóz ognisty go uniósł do nieba.

Wóz ognisty — to łożo niemocy, na którem Bóg przez tyle miesięcy pławił go w ogniu cierpień, jak złotnik pławi kruszec szlachetny w ogniu, by usunąć z niego wszelką nieczystość. Prawda, że takie pławienie trwało długo bardzo, według pojęcia ludzkiego nazbyt długo, ale i to prawda, że duch jego w tem pławieniu potężniał, powłoka jego ziemską kruszała coraz bardziej z dniem każdym, zmysły zamierały; lecz wewnętrzny człowiek się wzmacniał, modlitwa stawiała się coraz gorętsza, tęsknota za niebem coraz silniejsza, aż wreszcie pod koniec jedno tylko jeszcze miał pragnienie, wypowiedziane w słowach apostoła Pawła: „Pragnę być rozwiązany, a być z Chrystusem, bo to daleko lepiej (Fil. 1, 23).“

Nie, on nie umarł; on wstąpił w wichrze do nieba. Ty, szanowna małżonko, coś dniami i nocą spełniała przy łożu jego obowiązki i służby samarytanki, nie chcąc się z nikim dzielić tą pracą i szczytną i słodką, tys tych wichrów, które nim miotwały, nie odezuwała, doznając raczej odeń tylko łagodności, nawet w najcięższych dlań chwilach; ale Bóg widział wichry i walki te w jego sercu, ujawniające się w jego modłach, w których wypowiadał albo prośbę o powrót do zdrowia: „Zostać w ciele potrzebniej, t. j. pożyteczniej jest dla was“ (Fil. 1, 24),—albo skargę z powodu cierpień: „Smętna jest dusza moja aż do śmierci,“—albo poddanie się woli Boga: „Panie, jeżeli to być może, odwróć ten kielich ode mnie, lecz nie jako ja chcę, lecz jako ty chcesz,“—albo też wreszcie tęsknotę za wyzwoleniem z ciała schorzonego: „Ach, gdzież skrzydła do polotu, bym od ziemskich nędz kłopotu, wzniósł się do Syonu wzgórz!“ Wóz ognisty i wichry cierpienia—oto skrzydła, na których dusza jego wzbiła się pod niebiosa.

I dla was, w smutku pogrążona małżonko i dziatwo, nastał, gdy zmarłego dotknęło cierpienie, cios nazwany w tekście naszym wozem ognistym i wichrem. Gdyście patrzyli na niknące w oczach drogie wam życie, ogień w wyższym jeszcze stopniu wasze trawił serca, niż serce ojca, a te serca wasze miotane wichrami walki wewnętrznej, to poddając się woli Boga, wołały: „Panie, Twoja niech się stanie wola!“—to znów całą siłą miłości i przywiązania do ojca i małżonka błagały: „Panie, nie puszczę Cię, aż mi będziesz błogosławił!“ O, poznajcie w tem bolesnem doświadczeniu ogień, o którym Chrystus powiada: „Przyszedłem, abym ogień puścił na ziemię, i jakżebym chciał, żeby się już rozпалиł!“ (Łuk. 12, 49). Ogień to nawiedzenia, ogień wiary i miłości! Oby ten ogień i w waszych sercach strawił wszystko, co jest światowe i grzeszne! Poznajcie w tym wichrze, pod naporem którego i wy obecnie się chwiejecie, zrządzenie Chrystusa Pana, który, na widok waszego bólu i zwątpienia, gromi was, mówiąc: „Dlaczego jesteście tak bojaźliwi? Jakoż nie macie wiary?“ A teraz, gdy najboleśniej nadeszła dla was chwila, gdy znikome szczątki, obraz drogiego małżonka, ojca i duszpasterza pokryło wieko trumny, i gdy wkrótce usypana nad trumną mogiła stanie się dalszą jeszcze tumą, dzielącą was od niego, teraz wolno wam wołać, tak, wołać z głębi wierzącego serca słowami tekstu: „Ojcze mój, ojcze mój, wozie izraelski i jazdo jego!“ Tylko nie zwracajcie tych słów, proszę, ku ziemi, niech, objając się echem o trumnę, nie budzą uspięnego w niej ojca! Zwracajcie

cajcie raczej te modły ku niebu, tam, kędy obecnie wasz ziemski ojciec ogląda twarzą w twarz tego Ojca w niebie, który jest i jego i waszym dobrotliwym Ojcem przez Jezusa Chrystusa. W Nim serce wasze znajdzie ukojenie, a wtedy ogień bólu was palić przestanie, wichry ucichną, i, jak Ewangelja powiada, „*nastanie wielkie ucieszenie.*“

Projekty Wydziału Opieki zboru warszawskiego.

Obradując nad zamierzoną budową nowego domu sierot i rozszerzeniem zakładu, który od czasu swego powstania pozostaje wciąż na jednym stopniu rozwoju, Wydział Opieki postanowił wprowadzić niektóre reformy. Przedewszystkiem uchwalono powiększyć liczbę sierot, będących pod opieką naszą, a w wychowaniu ich wprowadzić kierunek więcej praktyczny. W dalszym ciągu postanowiono zmienić jako nieodpowiadający dzisiejszym pojęciom humanitarnym obowiązujący dotychczas paragraf naszego wewnętrznego regulaminu, który opiewa, że do domu sierot przyjmowane być mogą tylko dzieci zdrowe, a wyłączone są kaleki. Projekt powyższy wzięto pod uwagę przy budowie nowego gmachu na pomieszczenie domu sierot, tak iż w nowym budynku, wzniesionym na gruntach zborowych przy ulicy Karolkowej, znajdzie się też i pomieszczenie dla kalek, chłopców oraz dziewcząt.

W następstwie Wydział przyszedł do przekonania, że prócz kalek fizycznych należy przyjmować do domu sierot także kaleki duchowe, t. j. dzieci na umyśle upośledzone lub słabo rozwinięte. Lecz metody kształcenia umysłowo upośledzonych są u nas zupełnie nieznanne; poleceno zatem opiekunowi Domu starców i nieuleczalnych wyszukać odpowiednią osobę, którąby można wysłać za granicę dla gruntownego zaznajomienia się ze sposobami kształcenia dzieci tego rodzaju. Zakłady naukowe dla umysłowo upośledzonych są zagranicą nader liczne. Ze względu na przymus szkolny władza szkolna sama nakazuje umieszczać dzieci umysłowo upośledzone w podobnych zakładach, a opornych rodziców zmuszają do tego drogą sądową. Jakże to u nas daleko jeszcze do tak rozległej opieki społeczeństwa nad dziećmi!

Wzorowo urządzone schroniska szwedzkie zasługują przedewszystkiem na baczną uwagę; nadano im kierunek wychowania, wyrabiający przeważnie sprawność rąk przez naukę słoju i osiągający bardzo piękne rezultaty, o czem czytelnicy „Zwiastuna“ przekonać się będą mogli z pracy pani Dunin-Sulgustowskiej.*) Lecz ze względu na trudności językowe postanowiono początkowo wziąć pod uwagę tylko zakłady niemieckie i szwajcarskie. Zamierzano naprzód wysłać przyszłą wycho-

*) Początek pracy tej zamieścimy w przyszłym numerze naszego pisma.

(Przyp. red.)

wawczynią do berlińskiego zakładu miejskiego w Daaldorfie; zbyt wygórowane koszty utrzymania, wynoszące 90—100 marek miesięcznie, oraz inne względy skłoniły nas do zaniechania tego projektu. Za pośrednictwem ks. ks. pastorów Burschego i Holtza zwrócono się do znanego powszechnie zakładu pastora Bodelschwingha w Bielefeldzie; tu jednak spotkał nas zawód, gdyż zakład ten, ze względu na olbrzymi wzrost liczby swych umysłowo upośledzonych pacjentów (dochodzącej obecnie do 4000), całkiem już dzieci nie przyjmuje. Za radą pastora Bodelschwingha zwróciliśmy się listownie do zarządu zakładów w Wittekindshofie w Westfalji i do Karlshofu pod Królewcem. Ten ostatni zakład, jak się okazało, jest przeznaczony specjalnie dla dzieci epileptycznych na Prusy wschodnie i zachodnie, był więc dla nas na razie nieodpowiedni, chociaż, nawiasem mówiąc, i w naszym kraju zakład taki niezbędnie jest potrzebny. Przełożony zakładu w Wittekindshofie, pastor Stieghorst, oświadczył swą gotowość przyjęcia w każdej chwili naszej kandydatki oraz obznajomienia jej ze sposobami kształcenia dzieci umysłowo upośledzonych, których w zakładzie jest przeszło 400.

Po długich poszukiwaniach, utrudnionych różnymi względami, Wydział opieki wybrał z licznych kandydatek panią Helenę Woelfle, władającą dobrze językiem niemieckim, posiadającą francuski, i muzykalną, co, jak się później okazało, jest wielce pożądaną, gdyż w systemie wychowawczym np. zakładu w Wittekindshofie muzyka zajmuje ważne miejsce. Znając język francuski, p. Woelfle będzie miała możność poznać, prócz zakładów niemieckich i szwajcarskich, jak to początkowo zamierzaliśmy, również i francuskie, na co zwrócili uwagę Wydziału lekarze.

Czytelnicy „Zwiastuna” radzi będą zapewne dowiedzieć się czegoś o stanie tych schronisk w innych krajach. Brak nam chwilowo dostatecznego materiału, tyceącego się zakładów niemieckich. Dlatego też „Zwiastun” pomieści na swych łamach wymienioną już wyżej pracę pani Dunin-Sulgustowskiej o zakładach szwedzkich. Pani Sulgustowska podczas dłuższego pobytu swego w Szwecji miała możność dokładnie zgłębić ten przedmiot, studjowała tam bowiem sjojd, któremu się poświęciła całkowicie, otworzywszy w następstwie wzorową szkołę w Warszawie.

W przyszłości postaramy się podać do wiadomości czytelników podobne sprawozdanie z innych krajów, aby tym sposobem jasno przedstawić całą wagę tej sprawy i jej znaczenie obecne w ogólnym systemie wychowawczym.

Edward Geisler.

Korea, jej mieszkańcy i misja.

Na Koreę, jako na widownię walki dwóch wpływów, rosyjskiego i japońskiego, zwrócone są oczy całego świata; codzień czytamy o wyładowaniu tam wojska japońskiego i oczekujemy w najbliższej przyszłości pierwszej walnej bitwy między Rosją i Japonją.

Do niedawna wcale albo mało interesowano się tym krajem. Misjonarze, uczeni, badacze, dyplomaci, politycy, kupcy, turyści pisali tylko o Chinach i Japonji i informowali świat cywilizowany tylko co do tych dwóch narodów. O Korei niewiele wiedziano. Uważano ją za kraj odcięty od całego świata, gorący i niezdrowy, a jej mieszkańców za coś pośredniego między japończykami i chińczykami. Dopiero znaczne postępy misji na Korei w ostatnich latach i obecna wojna zwróciły na Koreę i jej mieszkańców uwagę kół szerokich.

Korea zajmuje półwysep oddzielony cieśniną koreańską od wyspy japońskiej Kiusiu, graniczy na zachód i północ z Chinami i Rosją. Jest to ziemia piękna i z powodu swej starożytnej kultury bardzo zajmująca. Góry i pagórki, wąskie doliny i zielone polany, drobne rzeczki, sosny, jodły, modrzewie i brzozy rosnące na znacznie wyższych wysokościach, dęby, lipy, topole i jesiony na niżej położonych obszarach — wszystko razem przedstawia piękny, urozmaicony krajobraz i, jak mówią turyści, przypominający południowe Niemcy, a stolica Seul z rezydencją cesarską podobna jest co do swego położenia do Stutgartu.

Bujne niegdyś lasy utrzymały się tylko w niedostępnych wąwozach i wysokich górach. Na południu rośnie bambus, godną też uwagi jest morwa, jako podstawa przemysłu jedwabniczego. Z roślin uprawnych spotykamy tu nasze zwykłe zboża: jęczmień, pszenicę, proso. Dzięki obfitym deszczom udaje się tu ryż. Uprawiają także kukurydzę, kartofle, bób, groch, ogórki, dynie, rzepę, marchew, selery, kapustę, przeróżne grzyby i t. p. a nadto rośliny lekarskie oraz handlowe. Sadzenie drzew po wsiach i na miedzach jest obowiązkowe. Tytuń został tu wprowadzony przez japończyków dopiero w XVI wieku. Uprawę bawełny przejęła Korea od chińczyków mniej więcej w tym samym czasie. Papier koreański cieszy się powszechną sławą, a jego wyrabianiem z drzewa *Broussonetia papyrifera* zajmują się głównie mnisi buddyjscy. Obok tego koreańczycy są dzielnymi marynarzami i rybakami.

Jesień na Korei chłodna i zdrowa bez silnych wiatrów i kurzu, zima sucha i surowa, a po łagodnej wiosnie następują trzy letnie miesiące dżdżyste, niezdrowe, wilgotne, przynoszące najrozmaitsze choroby, w szczególności zabójczą dla przyjezdnych febrę.

Koreańczycy, których liczba przewyższa 10 milionów, należą do mongolów z mową wielogłoskową, podobni bardziej do japończyków, niż do chińczyków. Niektórzy uczeni robią taką różnicę między tymi trzema narodami: chińczycy — kupcy, japończycy — kupcy ale i rycerze, koreańczycy — to studenci i uczeni. Każdy koreańczyk szczyci się historją swego kraju, która, podobnie do chińskiej, sięga przedhistorycznych czasów, chociaż Korea znana jest europejczykom dopiero od połowy XVI wieku. Starodawne podanie niesie, że w roku 1,100 przed narodzeniem Chrystusa Pana, niejaki Kisce, znakomity uczony, pisarz i prawodawca, przybył z Chin północnych z 5,000 ludźmi do Korei, założył państwo Koreańskie, a jego mieszkańcom nadał prawa i przywileje, wprowadził naukę, sztukę i medycynę, a ziemi nadał po dzisiejszy dzień jeszcze utrzymującą się nazwę Czao-sin, t. j. „powiew poranku.“ Ów

Kisce jeszcze dziś jest czczony jako cywilizator kraju, a jego potomkowie podobno panowali przez 41 pokoleń nad Koreą. Profesor William Elliot Griffiths przypuszcza, że cywilizacja Korei dosięgała szczytu wtedy, kiedy Egipt i Chaldeja rządziły światem. Gdy John Rodgers, admirał amerykański, proponował Korei przed 44 laty traktat handlowy, pewien dostojnik koreański kazał mu odpowiedzieć: Korea zadowolona się swoją 4000 lat trwającą cywilizacją i nie potrzebuje innej.

I dzisiejsi koreańczycy zachowali starodawne zwyczaje i żyją tradycją. W rozumowaniu swoim są bardzo powierzchowni, do głębi rzeczy nie wnikają. Zachodnią wiedzę przyswajają sobie dość szybko. Koreańczyk z dobrej rodziny po dziesięciu miesiącach czyta i pisze biegle po angielsku.

Dzielią się na trzy klasy: szlachtę wraz z urzędnikami, wolnych i poddanych. Szlachta wyróżnia się wysokimi kapeluszymi plecionymi i barwnymi szatami. Zresztą koreańczycy, mimo straszliwie brudne i błotniste, prawie nigdy nie zamiatane ulice, ubierają się białą. Mężczyźni próżnują, kobiety zaś pracują od rana do nocy, są niewolnicami. Pożycie małżeńskie nie do zazdroszczenia. Małżonek nigdy nie bywa pytany, ani sam się nie pyta o zdrowie żony lub córki. Przy zawieraniu małżeństw młodzi nie mają sobie nic do powiedzenia: rodzice kupczą dziećmi, nie pytając się o ich zgodę. Koreańczyk przed ożenieniem się nigdy nie widział swej przyszłej żony, a żona dopiero w trzy dni po zamążpójściu ma właściwie prawo spojrzeć i przemówić po raz pierwszy do swego męża. Dopiero w 50-ym roku życia kobieta zyskuje jakie takie prawa, może pokazywać się z odsłoniętą twarzą i przyjmuje czynny udział w życiu rodzinnem. Ulubionem świętem koreanek jest dzień urodzin Buddy. Schodzą się wtedy setkami ze wsi do miasta, odwiedzają się wzajemnie i czynią zakupy. Mężczyźni w Buddę nie wierzą. W górach znajdują się wprawdzie liczne świątynie Buddy, ale stoją prawie pustkami. Kult przodków i duchów oraz konfucjanizm jest więcej rozpowszechniony od buddaizmu. Świąt nie obserwują prawie żadnych. Wyjątek stanowi święto Nowego Roku, które bywa obchodzone w miesiącu lutym przez całe dwa tygodnie. Koreańczyk próżnuje wtedy w dosłownem znaczeniu tego wyrazu, spłaca swoje długi, składa i przyjmuje wizyty. Z upadkiem dawniejszej religji upadł i handel, przemysł, wiedza i nauka. Buddaizm i konfucjanizm już dawno nie zadowalają mieszkańców Korei. Koreańczyk szuka czegoś lepszego, trwalszego, co by mogło zaspokoić jego serce i sumienie. „Nowy poranek“ i jutrenka lepszej przyszłości zajaśniały z chwilą, kiedy światło Ewangelji zaczęło powoli szerzyć się w tej krainie.

Pierwsze ślady chrześcijaństwa sięgają drugiej połowy XVIII wieku, ale wtedy jeszcze koreańczycy byli gorliwymi wyznawcami buddaizmu i rozpoczęli krwawe prześladowanie chrześcijan. Szczególnie stosunki zaostrzyły się w latach 1864 i 1866 i skończyły się zamordowaniem biskupa katolickiego Berniera. Misja katolicka ma tu licznych wyznawców.

Od roku 1884 pracuje w Korei też misja ewangelicka. Pionierami ewangelizacji w Korei byli prezbyterjanie amerykańscy. Pod ich wpływem

znajduje się do 20,000 koreańczyków, którzy w części już przyjęli wiarę chrześcijańską, w części są dopiero katechumenami. Chrześcijanie na Korei z zaparciem się wyznają nową wiarę i, podobnie jak chrześcijanie chińczycy podczas powstania bokserów, gotowi ponieść za przekonanie śmierć męczeńską. W zeszłorocznej konferencji biblijnej przyjmowało udział 33,000 koreańczyków obojej płci a 99% kosztów utrzymania ponieśli krajowcy. Biblja jest w największem poszanowaniu i bywa gorliwie czytana, gdyż opisuje rzeczy tak, jak one są w rzeczywistości. Koreańczycy zachwycają się Biblją, mniemają, że została napisana specjalnie dla nich, wytyka bowiem specjalne ich wady. „Co za cudowna księga!” wołają. Na 300 kościołów tylko 2 kościoły zostały wybudowane kosztem misji, reszta została wybudowana i utrzymuje się ofiarnością krajowców.

Prócz stolicy Seulu, chrześcijaństwo szerzy się szczególnie na północy. W często obecnie wymienianem mieście Pen-Njanie pracuje 26 misjonarzy amerykańskich, w tej liczbie 8 metodystów. W jednym roku ochrzczono w Pen-Njanie 909 osób. Pani Izabela Bird, znana wszechświatowa turystka, zachwyca się postępami misji na Korei i wróży jej świetną przyszłość. Znaczne usługi misji oddają lekarze z dr. Alenem na czele: lecząc ciało, jednocześnie zapoznawają chorych z owym świętym lekarzem, który i rany serca i duszy goi, z Chrystusem Jezusem. Nowa nauka „Yasu-kwo,” t. j. nauka Jezusa, bywa z zapałem przyjmowana, i wraz z jej przyjęciem podnosi się kultura, dobrobyt, wiedza. Lenistwo ustępuje miejsca pracy, brud czystości, nieuctwo wiedzy, a chrześcijaństwo staje się potęgą, z którą się liczyć trzeba. Krzyki i lamenty przy chorych, umierających i nad grobami ustępują miejsca psalmom i pieśniom o życiu i zmartwychwstaniu.

A. S.

Z prasy.

Pod tytułem: „Echa średniowiecza“ znajdujemy w № 14 „Ogniwa“ ciekawy artykuł o indulgencjach, podpisany pseudonimem „Bicz.“ Ze względu na treść, przedrukowujemy go w „Zwiastunie“ bez komentarzy.

„W setkach, jeżeli nie w tysiącach egzemplarzy niewiadome ręce rozsyłają małą, z kilku stron zaledwie złożoną, książeczkę „O mszach świętych Gregorjańskich.“ Przytoczę z niej kilka ustępów:

„Pan nasz Jezus Chrystus raczył objawić się Grzegorzowi Wielkiemu, papieżowi, mówiąc: „Wiedz, iż każda dusza, za którą po śmierci jej odprawione będą 30 mszy św., codziennie jedna, bez przerwy, bez wątpienia będzie uwolniona z czyśćca... I nie będę czekał, aż się wszystkie odprawiają, lecz ją jeszcze wcześniej wezmę do nieba.“

„Nader pożyteczne jest dla wszystkich otrzymać błogosławieństwo Ojca św. na całe życie z odpustem zupełnym na godzinę śmierci dla siebie i dla krewnych i powinowatych, aż do 3-go stopnia.“

„Chorzy dysponowani na śmierć mogą tyle razy dostąpić odpustu zupełnego ilekroć pobożnie ucałują krucyfiks obdarzony odpustem przez samego Ojca św.“

„Każdy, kogo stać, powinienby sobie zabezpieczyć za życia jeszcze te 30 mszy św. Gregorjańskich..., aby natychmiast po jego śmierci, nawet tego samego dnia, rozpoczęto je odprawiać, o co powinni postarać się krewni, lub przyjaciele zmarłego, choćby telegraficznie.“

Kończy się książeczka słowy:

„Uprasza się o najgorliwsze rozszerzanie nabożeństwa za dusze zmarłych za pomocą tych książeczek o mszach św. Gregorjańskich, co wypadnie zawsze z własnym pożytkiem.“

„Wilhelm Freissen z Kolonji wyjednał cudowne uzdrowienie syna, gdy uczynił ślub rozdać za darmo 100 książeczek o Miłosierdziu dla dusz zmarłych. Żona jego potem, na śmierć dysponowana i już bezprzytomna, nagle powróciła do zdrowia, gdy ślubowała rozdać ich 200.“

Sancta simplicitas, wiedziona gorliwością ratowania dusz heretyckich, obdarza temi książeczkami i protestantów, dążąc widocznie, jako do celu upragnionego, do owej cudotwórczej liczby 200.

Gdyby się nie słyszało czasami w kościele kazań o *odpustach*, nie czytało o nich w książkach do nabożeństwa, aprobowanych przez autorytet kościelny; gdyby się nie wiedziało, że księża, szczególnież wśród ciemnych, naiwnie pobożnych mas wiejskich szerzą zawarte w powyższych cytatach idee; gdyby się nie widziało tych mas, cisnących się w kościołach do krzyża jubileuszowego, aby za każdorazowe jego ucałowanie otrzymać 100 czy 200 dni odpustu, nadanego przez władzę kościelną; gdyby, powiadam, nie to wszystko, możnaby było przypuścić, że tylko złośliwy wróg katolicyzmu ułożył podobne książeczki i dla ośmieszenia kościoła zaopatrzył w stempel kościelny. Naprawdę, czynić miłosierdzie Boże zależnem od liczby 30, od takiego, lub innego ołtarza, od ucałowania takiego a nie innego krucyfiksu, od kilku szczególnych wyrazów, wypowiedzianych przez sługi Boże, a zwanych błogosławieństwem: jest to po prostu bluźnierstwo, zepchnięcie Boga chrześcijańskiego do poziomu fetysza. Czynić czas trwania mąk czyścowych zależnym od zakupu aż 30 mszy, od posiadania odpustowych krucyfiksów, a nawet *risum teneatis*, od bliskości lub odległości poczty lub telegrafu (niema bowiem sposobu szybkiego obstalowania mszy gregorjańskich, gdy poczta lub telegraf daleko), jest to uzależnić zbawienie duszy od zasobów *materjalnych*: bez pewnego *minimum* mamony środki te zbawcze są niedostępne, a więc cała ta masa nędzarzy niech jęczy w mękach czyścowych dłużej za to, że nie umiała nazbierać odpowiedniej ilości groszy. Czyż nie jest to spoganieniem chrystjanizmu? czy nie przypominają się tu owe wiatraczki, którymi usiane są rzeki Chin i Tybetu? Przewracają one *mechanicznie* karty ksiąg religijnych i, wyręczając w tem swych właścicieli, niosą im pomoc duchów niebieskich. Dla uzasadnienia podobieństwa zbyteczna chyba dodawać, że wiatraczki owe niedostępne są dla nędzarzy.

Gdy spojrzę na te liczne rzesze naiwnych, poszukujących odpustów w rozmaitych formach i postaciach i ślących na nie pieniądze do

Rzymu, stają mi przed oczyma zamierchłe czasy Tetzlów i zaczynam rozumieć, że czasy obecne wymagają reformy, bo *echa osławionych indulgencji* po upływie czterech i pół stuleci *jeszcze nie skonały*. Ubogie grosze płyną do Rzymu, a stamtąd płynie „błogosławieństwo Ojca św.“ na całe życie z odpustem zupełnym na godzinę śmierci... i dla krewnych i powinowatych aż do 3-go stopnia.

Kapłani dążą do rozciągnięcia kontroli nad księgarniami, stawiają księgarzom *policyjne* wymagania deklaracyj piśmiennych, natomiast protegują takie książeczki, jak powyższa, lub jak „Głos trąby sądu ostatecznego.“ To się nazywa czuwaniem nad zdrowiem moralnem społeczeństwa, szerzeniem *zdrowego postępu!*

Rozwój religii idzie ręką w rękę z postępem cywilizacji. Jednakże bardzo często pewne wierzenia religijne i obrzędy pozostają poza postępem i długo się jeszcze trzymają, pomimo, iż rozum i sumienie je potępiły. Dlatego to w każdym czasie spotykamy formy przeżyte, powiem—grube, obrażające rozum i sumienie więcej wyrobione i subtelne.

Jeżeli w religii odbija się poziom cywilizacyjny danego narodu, to nam przypada w udziale stopień niezbyt wysoki. We Francji, Belgji, Północnych Włoszech kaznodzieje katolicy roztrząsają z ambon kwestje polityczno-ekonomiczne i wypowiadają najpostępowwsze poglądy. W Hiszpanji utrzymuje się jeszcze katolicyzm wieków średnich. Tam bowiem w dziennikach drukują takie ogłoszenia: „Umarł Don N... Prałat ogłasza, że każdy, kto się pomodli za duszę Don N... dostępuje odpustu tylu to i tylu dni.“ Zbyteczne chyba dodawać, że stoimy bliżej Hiszpanji: podaż i popyt na odpusty ogromny. Masy, uprawiające kult zewnętrzny bez pracy wewnętrznej, szukające błogosławieństwa niebios nie we własnym udoskonaleniu moralnem a w formach obrzędowych i tajemniczych symbolach, reprezentują dalszy ciąg wiary w zażegnywanie, gusła, czary, amulety i t. d. A ci, co kształtują dusze ludzkie na taką modłę religijną, co biorą ofiary w *gotówce za życia*, a wzamian obiecują nagrodę w *niebie po śmierci*, są znachorami, czarodziejami, tylko w stylu bardziej nowoczesnym. Kiedyś historia będzie patrzyła na niektóre objawy obecnej epoki religijnej tak, jak my dziś patrzymy na religję Egiptu w dobie jej upadku wszechwładztwa kasty kapłańskiej.

W dziele Menzies'a „Historja religji“ znajdujemy taki ustęp:

„W zamierchłej przeszłości kwitła w Egipcie czysta religja ducha. Późniejsza historia religji egipskiej świadczy o wzroście pierwiastku czarodziejskiego, o potędze stanu kapłańskiego. Symbolów i tajemnic przybywa coraz więcej. Wszystko to sprzyja wpływowi kapłanów. Religja ludu wciela w siebie coraz więcej takich pierwiastków, jak gusła, amulety, horoskopy...; dla świata obecnego przedstawia ona wielki przykład religji, która nie wypełniła tego, co obiecała, i której piękne moralne dążności były zaduszone przez zabobon.“

Coś podobnego stało się z nauką Chrystusa. Powoli istota chrystjanizmu pod wpływem barbarzyńskiego średniowiecza zaczyna się zaciemniać: na miejsce miłości Mistrza i naśladowania Go stają symbole, wiara w odpusty i t. d. Rozkwita przepych kultu zewnętrznego, o którym

Chrystus nie mówi. Miejsce religii braterstwa i miłości zajmuje nienawiść rasowa i fanatyzm religijny z nieodłącznymi następstwami wojen, rozbójniczych grabieży, tortur i stosów.

Słowa Chrystusa: „*Po tem poznają was, że jesteście uczniami Moimi, jeżeli będziecie mieli miłość jedni ku drugim*“ — brzmią dziś jak wyrok potępienia, wyłączający ludy współczesne, rzekomo chrześcijańskie, z pod miana chrześcijan. Miejsce spójni moralnej, i czystości obyczajów, cechujących pierwsze wieki chrześcijaństwa, zajął autorytet i hierarchja, nieznana w początkach chrystjanizmu. I tak z tajemnic, obrzędów, odpustów, hierarchji utworzyła się skorupa, która zupełnie zakryła duchowe jądro religii.

Przegląd literacki.

Pieśni okolicznościowe na chór męski. Ułożył **Andrzej Hławiczka**, nauczyciel w Cieszynie. I część. Nakładem „Polskiego Towarzystwa pedagogicznego“ w Cieszynie. 1903 r. Cena 60 halerzy = 25 kop.

Każda praca podjęta w celu zagrzania życia religijnego wśród ewangelików, zwłaszcza ewangelików polskich, budzi nasze żywe zainteresowanie i zgóry liczyć może na sympatyczne przyjęcie. Ze szczerą przeto radością witamy te „Pieśni okolicznościowe.“ O ile nam wiadomo, jest to pierwszy zbiór ewangelickich pieśni okolicznościowych z tekstem polskim, i dlatego też tem większe należy się panu Hławiczce uznanie za pracę jego.

Nie wchodząc w ściślejszy rozbiór tych pieśni, zaznaczamy tu tylko, że przysłany „Zwiastunowi“ zeszyt zawiera na 26 stronicach 24 na chór męski ułożone pieśni na uroczystości poświęcenia szkół, na jubileusze i t. p., następnie pieśni przy ślubach i przy pogrzebach. Przeważna liczba tych pieśni wzięta jest ze zbiorów niemieckich (głównie z „Missionsharfe“) i przetłumaczona na język polski, ale wyboru dokonała ręka szczęśliwa, gdyż wybrała najlepsze i najładniejsze. Harmonizację melodj z nielicznymi zmianami zachowano oryginalną, lub też poprawnie przełożono melodję na inny ton, czego wymagało stosowanie jej do chóru męskiego. Rytm słów wogóle zgadza się z rytmem melodji, choć w tym względzie są pewne uchybienia, np. w № 2 takt 5-ty z końca „Święty brzmi w pieniach;“ albo w № 21, gdzie w śpiewie wychodzi: ko'chany; sto'imy; zmni'ejszyłeś. Zwracamy na takie usterki szczególniejszą uwagę, gdyż one bardzo rażą ucho i stanowczo ich unikać należy, jeżeli pieśń nie ma stracić na wartości. Tekst polski nie we wszystkich pieśniach jest wolny od błędów językowych, np. w № 3: „laskawie *wysłysz*;“ w № 4, w końcu pierwszego wiersza, gdzie czytamy: „Kto w *Niego* szczerą ufność ma“ zamiast: „Kto w Tobie szczerą ufność ma;“ w № 21, w końcu 3-go wiersza: „żegnamy z *tobą*“ (kogo?); wyraz „wczas“ ma dwojakie znaczenie, a mianowicie: 1) w samą porę

i 2) za wcześnie, a więc „wczas nam uszedłeś“ (N^o 21 wiersz 2-gi) może znaczyć w samą porę nam uszedłeś, lub też: za wcześnie; słów takich z podwójnem znaczeniem koniecznie unikać trzeba. Że tempo pieśni podano w języku polskim, możemy sobie poniekąd wytłómaczyć, ale niektóre wyrażenia rażą, np. „zwolna i silno“ (N^o 6): „bardzo powolnie“ (N^o 19). W N^o 14 należało podać tempo, gdyż przyspieszone tempo zamieni tę pieśń w parodję. Mówiąc o pieśni N^o 14, pozwalamy sobie na jedno pytanie: dlaczego w tej pieśni, którą wzięto ze śpiewnika warszawskiego, zmieniono słowa aż w sześciu miejscach; czyliby rzeczywiście na korzyść przekładu?

Czynimy wzmiankę o powyższych usterkach w tej myśli, że ich w następnych zeszytach nie spotkamy, co niewątpliwie podniesie wartość wydawnictwa. Wiedząc, z jak wielkimi nieraz trudnościami łamać się musi tłómacz, a szczególnie tłómacz pieśni, szczerze oddajemy uznanie panu Hławicze, i dziękując mu serdecznie za jego pracę, życzymy, żeby zbiór tych pieśni okolicznościowych rozszedł się wśród ewangelików w jak największej liczbie egzemplarzy, zasługuje on bowiem na to i odpowiada rzeczywistej potrzebie. Dodajemy, że pieśni te nabyć można w księgarni W. Mietkego i że szczególnie się przydadzą naszym stowarzyszeniom śpiewaczym, które dotychczas prawie wyłącznie musiały czerpać ze zbiorów niemieckich.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Prawitielstwiennyj Wiestnik pisze: Na najpoddanśszym raporcie ewangelicko-luterskiego Konsystorza Generalnego z wyrażeniem ożywiających go uczuć z powodu wypadków na Dalekim Wschodzie *Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan* raczył Własnoręcznie napisać: „*Szczególnie dziękuję ewangelicko-luterskiemu Konsystorzowi Generalnemu za wyrażone uczucia.*”

Najpoddanśszy adres był następującego brzmienia: „*W chwili ciężkich prób, gdy zuchwały wróg naruszył pokój naszej Ojczyzny, pokój tak drogi sercu Waszej Cesarskiej Mości, wszyscy wiernopoddani Waszej Cesarskiej Mości jedną tylko natchnieni są myślą i jedną tylko ożywieni chęcią złożyć w ofierze swe mienie i przelać krew swoją dla wznowienia zaburzonego pokoju. Taką chęcią pałają także i wszyscy poddani wyznania ewangelicko-luterskiego. Z głębi serc zanoszą oni za Tron i Ojczyznę modły gorące do Boga, w którego rękę jedynie zawisły losy narodów.*”

W ich imieniu oraz w swoim własnem ośmiela się ewangelicko-luterski Konsystorz Generalny złożyć u stóp Waszej Cesarskiej Mości *wyrazy uczuć wiernopoddanych i gotowość do poniesienia wszelkich ofiar.*“

Sprawy konsystorskie. Na miejsce zmarłego ś. p. ks. Burschego chwilowo pełniącym obowiązki superintendenta djecezji plockiej aż

do czasu nowego wyboru mianowany został ks. Kunzmann z Gombina. Administrację parafji zgierskiej w roku wdowim powierzono ks. wikariuszowi Sachsowi.—Do wakującej parafji w Stawiszynie zgłosił się administrator tameczny ks. Serini. — Ks. Krempin z Prażuch zatwierdzony został jako jedyny kandydat na wakujący urząd pastora w Lipnie, a ks. Kunzmanowi polecono zarządzenie wyboru. — Ks. Knothe z Węgrowa zatwierdzony został na urządzie djakona w Tomaszowie, administracja zaś zboru węgrowskiego z dniem 1 (14) czerwca r. b. powierzona będzie ks. Mikulskiemu z Łomży.

Sprawy warszawskie. W kaplicy ementarnej, gdzie od lat czterech w półroczu zimowem odbywają się nabożeństwa, dotychczas stół zwyczajny zastępował ołtarz. Otóż grono pań ze zboru naszego, przeważnie z okolicy Wolskiej, pragnąc nadać kaplicy wygląd odpowiedniejszy, sprawiło pokrycie na ołtarz i stopnie ołtarzowe: cały ołtarz przybrany został czarnem sukniem a pokryty białym obrusem płóciennym. Oprócz tego pani Alfredowa Orthweinowa ofiarowała na ten ołtarz czarny metalowy krzyż i także lichtarze. Łaskawym ofiarodawczyniom, a szczególnie sz. inicjatorce, która bez ustanku ma na oku estetyczną stronę naszych urządzeń kościelnych, i na tem miejscu składamy serdeczne podziękowanie.

Dom miłosierdzia. Dnia 17 marca r. b. odbyło się w Łodzi pod przewodnictwem ks. pastora Burschego pierwsze ogólne zebranie Stowarzyszenia dla naszego Domu miłosierdzia, w którym przyjęło udział około 20 ks. ks. pastorów oraz 40 laików. Przyjęto z uznaniem do wiadomości, że nasz Dom miłosierdzia rozporządza obecnie kapitałem około 120,000 rb. oraz trzema darowanymi placami wartości przeszło 30,000 rb. Postanowiono zakupno placu, graniczącego z istniejącym w Łodzi ewangelickim domem sierot, za cenę około 30,000 rb., z których tylko 10—12,000 rb. obciąży kasę Stowarzyszenia, a reszta zadeklarowana została jako dar jednej ze znanych rodzin łódzkich. Uchwalono bezzwłocznie przystąpić do budowy domu djakonis i szpitala oraz domu dla ks. pastora, dyrektora instytucji, kosztem 70—90,000 rb.; chorych zaś i epileptyków z Wiskitek z dniem 1 lipca r. b. przenieść do darowanego nam przez p. Eiserta piętrowego domu przy ul. Tkackiej w Łodzi. Panią Annę Scheiblerową wybrano na pierwszego członka honorowego Stowarzyszenia. Wreszcie obrano zarząd, w skład którego weszli: NPW. ks. superintendent generalny Manitius, ks. ks. pastorie Bursche, Gundlach, Holtz, Manitius (z Łodzi) i Schmidt (z Pabianic), oraz panowie z Łodzi: Herbst, Emil Geyer, Kunitzer, Ziegler, Teodor Ender z Pabianic i Henryk Dietel z Sosnowca.

Z Kalisza. Nieprzyjemny zawód spotkał tutejszych parafjan w dniu świąt Wielkanocnych: po uroczystości bowiem odprawionem nabożeństwie w Wielki Piątek zachorował miejscowy ks. pastor E. Wende, tak iż ku własnemu swemu ubolewaniu nie mógł odprawić nabożeństwa w święta Zmartwychwstania Pańskiego. Zmuszeni więc byliśmy zadowolić się nabożeństwami, na których modlitwy i kazania odczytał miejscowy kantor. Również z powodu choroby nie mógł ks. E. Wende pojechać do

Sobiesek, której to parafji jest administratorem, i gdzie w drugi dzień świąt miał odprawić nabożeństwo. Mimo to w pierwszy dzień świąt nadzwyczaj licznie zgromadzili się zborownicy. W czasie nabożeństwa chór kościelny, który obecnie przeszedł pod batutę dzielnego muzyka p. Horky'ego, poprawnie odśpiewał odpowiednie pieśni, a jeden z członków odśpiewał solo piękną modlitwę przy akompaniamencie organów. W drugi dzień świąt zebrało się na nabożeństwo stosunkowo bardzo mało zborowników. Nadmienić jeszcze należy, iż na same święta kościół nasz otrzymał piękny dar, mianowicie dywanik przed ołtarzyk w zakrystji, ofiarowany i własną pracą wyszyty na kanwie przez panie miejscowego chóru kościelnego, za co im się należy uznanie i serdeczne dzięki.

Ze Stawiszyna. W parafji Stawiszyńskiej w kolonji Nowa Kazimierka wakuje posada kantora z pensją i dochodami około 150 rb. rocznie, oraz 7 morgami ziemi. Zgłaszać się należy do ks. pastora w Stawiszynie (gub. Kaliska).

Sprawa ks. Loisy ściaga obecnie na siebie powszechną uwagę we Francji. Ksiądz katolicki Alfred Loisy od lat dziesięciu dał się poznać jako badacz krytyczno-historyczny kierunku liberalnego. Straciwszy za wolnomyślność swoją posadę profesora w „Institut catholique,“ został mianowany kapelanem w klasztorze, trudniącym się wychowaniem dziewcząt. Nie zaniechawszy w ustroniu klasztornej pracy naukowej, stał się głową partji postępowej wśród księży. Zjazd księży w Bourges wykazał, że nowy duch począł krzewić się wśród duchowieństwa. Skłoniło to biskupa z Nancy do ogłoszenia listu, w którym stwierdza wśród skarg ów wzrost nowych prądów. Prześladowanie przez władzę kościelną nie zdołało złamać energii tego człowieka, który prawdzie chce służyć, jak umie: pozbawionego pensji ocaliło od nędzy stanowisko nauczyciela rządowego. Polemizując z Harnackem wydał Loisy dziełko p. t. „L'Evangile et l'Eglise,“ w którym wypowiedział wiele myśli samodzielnych, choć podobno zbyt śmiałych. Kardynał-arcybiskup paryski Richard zabronił sprzedaży książek w swojej diecezji, a za jego przykładem poszli inni biskupi. Richard, wniósłszy skargę do Rzymu, musiał stoczyć walkę z arcybiskupem Mignot, który znał dzieła Loisy'ego i przed wydrukowaniem je pochwalił, teraz więc uważał za swój obowiązek stanąć w jego obronie. Podczas sporów Loisy wydał drugie dziełko: „Autour d'un petit livre,“ gdzie w formie listów odpowiada na zarzuty i pogłębia dawne swoje wywody. Książka ta nadała sprawie Loisy'ego obrót wielce dlań niepomysłny. Nic mu to nie pomogło, że w piśmie do sekretarza papieskiego, kardynała Merry del Val, oświadczył, że jest i pozostanie katolikiem wierzącym i wiernym synem kościoła, ale jako historyk musi mieć swobodę badań i nie może kłamu zadawać wynikom swych studjów. Ze skromnością uczonego przyznał Loisy, że każdy człowiek jest omylny, że przyjdą może po nim inni, którzy sądy jego poprawią, że nawet wyłączone nie jest, by on sam nie miał kiedyś swych opinij sprostować, jeżeli na mocy dalszych badań się okaże, że na mylnych podstawach twierdzenia swoje opierał. Ale dopóki się nie przekona, że sądy jego były istotnie fałszywe, nie może odwołać publicznie wyników swych prac długoletnich.

Kurja rzymska nie przyjmuje żadnych zastrzeżeń i omówień w akcie pokory. Oto co pisał kardynał Merry del Val do arcybiskupa paryskiego pod datą dn. 19 grudnia r. 1903: „Z polecenia Ojca św. zawiadamiam W. Eminencję o środkach, jakie postanowiła zarządzić Jego Świątobliwość względem pism ks. Loisy. Ciężkie błędy, którymi jeży się ta książka, dotyczą przeważnie objawienia pierwotnego, rzeczywistości wydarzeń ewangelicznych, prawdy nauki ewangelicznej, bóstwa Chrystusa, zmartwychwstania, boskiego urzędu kościoła i sakramentów. Pelen smutku i niepokoju z powodu zgubnego wpływu, jaki wywierają książki tego rodzaju, przedłożył je Ojciec św. sądowi najwyższemu św. officium. Sąd ten, rozważywszy dokładnie sprawę i zbadawszy ją gruntownie, potępił dzieła ks. Loisy dekretem z d. 16 grudnia, a Ojciec św. na audjencji dnia następnego 17 grudnia wyrok ten w całości potwierdził.“—Dodajmy, że wyrok ten oprócz wyżej wymienionych dzieł Loisy'ego dotyczy jeszcze: „La Religion d'Israel, Etudes évangéliques, Le quatrième Evangile.“ Takież los spotkał ucznia Loisy'ego ks. Denis'a, autora dwóch dzieł p. t. „Un carême apologétique“ i „L'Eglise et L'Etat.“ Dekretem opublikowanym dnia 23 grudnia potępione zostały dzieła księdza Alberta Houtin'a p. t. „La question biblique chez les catholiques de France au XIX siècle“ i „Mes Difficultés avec mon évêque.“

W sprawie tej pisze „Kurjer Warszawski“: „Prawdopodobnem jest, że wydany będzie przeciw Loisy'emu interdykt lub ekskomunika. Pierwszy pozbawiłby go sukni kapłańskiej, druga nawet prawa przystępowania do sakramentów świętych. Część duchowieństwa francuskiego domaga się, aby arcybiskup paryski, nie czekając na wyrok Sancto Officio, zakazał Loisy'emu wstępować na katedrę profesorską w szatach kapłańskich. Obawiają się jednak, że studenci, niezmiernie do profesora swojego przywiązani, mogliby z tego powodu tem jaskrawiej manifestować sympatje swoje dla „apostaty.“

Dalsze próby załagodzenia sprawy spełzły na niczem. Kardynał Merry del Val zawiadomił kardynała-arcybiskupa paryskiego Richarda, że kurja nie może przyjąć aktu pokory ks. Loisy'ego ze względu na to, że chce on zupełnie wyraźnie zarezerwować sobie wolność sumienia i swobodę przekonań jako historyk.

Ofiary.

Złożono w redakcji „Zwiastuna“:

- na misję wśród pogan: Amelja Hajdzion rb. 1;
- na misję hermansburską: N. N. rb. 30;
- na misję lipską: N. N. rb. 30;
- na wychowawca misji lipskiej: N. N. rb. 30;
- na Syryjski dom sierot: N. N. rb. 10;
- na Dom miłosierdzia: Juljusz Sentzel rb. 1 kop. 50, Albert Finke rb. 1,
- A. K. z powodu ukończenia sprawy sądowej rb. 3;
- dla najbiedniejszych: pani Weiss rb. 1, V. rb. 5;
- dla nieuleczalnych: Emilja Pakosz rb. 1, N. N. rb. 25;
- na powodzian: A. M. z Berdyczowa rb. 5.

Porządek nabożeństw

w kościele **ewangelicko-augsburskim** Warszawskim:

- Dnia 17 kwietnia, w niedzielę *Misericordias Domini* (tekst: Żyd. 13, 20—21): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Bursche; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Machleid; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½.
- Dnia 22 kwietnia: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano.
- Dnia 24 kwietnia, w niedzielę *Jubilate* (tekst: Obj. Jana 2, 8—11): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Machleid; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Bursche; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½.
- Dnia 28 kwietnia: egzamin konfirmandów w języku niemieckim o godz. 3 po południu ks. pastor Bursche.
- Dnia 29 kwietnia: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano.
- Dnia 1 maja: w niedzielę *Cantate*: konfirmacja młodzieży w języku niemieckim o godz. 10 rano ks. pastor Bursche; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½.
- Dnia 5 maja: egzamin konfirmandów w języku polskim o godz. 3 po południu ks. pastor Bursche.
- Dnia 6 maja: komunja Ś-ta w języku polskim o godz. 9 rano; jako w dniu *Imienin Jej Cesarskiej Mości Najjasniejszej Pani Cesarzowej Aleksandry Teodorówny*: nabożeństwo galowe w języku niemieckim o godz. 10, w języku polskim o godz. 10½ rano.
- Dnia 8 maja, w niedzielę *Rogate*: konfirmacja młodzieży w języku polskim o godz. 10 rano ks. pastor Bursche; po południu nabożeństwa dla dzieci o godz. 3—4½.
- Dnia 12 maja, w *Wniebowstąpienie* (tekst: Efez. 1, 17—23): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. djakon Loth; w języku polskim o godz. 11½ rano ks. wikariusz Rondthaler.
- Dnia 13 maja: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano.
- Dnia 15 maja, w niedzielę *Exaudi* (tekst: Kol. 3, 1—10): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ ks. pastor Bursche; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. djakon Loth; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½.

Uwaga. Nabożeństwa główne w niedziele i święta zawsze odbywają się z komunją Ś-tą, przygotowanie zaś do niej ma miejsce na pół godziny przed rozpoczęciem się nabożeństw samych.

W kościele **ewangelicko-reformowanym** Warszawskim:

- Dnia 17 kwietnia: nabożeństwo w języku polskim z konfirmacją i komunją Ś-tą o godz. 10 rano ks. superintendent Diehl.
- Dnia 24 kwietnia: nabożeństwo w języku niemieckim z komunją Ś-tą w języku francuskim o godz. 10 rano ks. pastor Jelen; nabożeństwo w języku polskim o godz. 12 w południe ks. superintendent Diehl.
- Dnia 1 maja: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10 rano ks. superintendent Diehl.
- Dnia 8 maja: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 10 rano ks. pastor Jelen; nabożeństwo w języku polskim o godz. 12 ks. superintendent Diehl.
- Dnia 12 maja: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10 rano ks. superintendent Diehl.

Dnia 15 maja: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 10 rano ks. pastor Jelen; nabożeństwo w języku polskim o godz. 12 ks. superintendent Diehl.

Galowe nabożeństwo w wyżej wymienionym dniu o godz. 10 rano.

Odpowiedzi redakcji.

Numer dzisiejszy „Zwiastuna“ wyszedł z czterodniowym opóźnieniem.

Ks. H. w K. Odebraliśmy, lecz nie się nam nie należy, gdyż ogłoszenia w sprawach kościelnych z całą chęcią zamieszczamy bezpłatnie.

Kaliszakowi. Za przesłaną wiadomość dziękujemy. Ubolewamy wraz z Panem, ale do zamieszczenia w „Zwiastunie“ nie kwalifikuje się.

Fr. Stas. Dzieła tego rodzaju niema. Przygotowującym się do konfirmacji zalecamy „Historje biblijne“ oraz „Chwałę kościoła ewangelickiego“ (cena 20 kop., do nabycia w księgarni p. Mietkego). Radzilibyśmy też nabyć „Objaśnienie Nowego Testamentu,“ wydane przez ks. pastora Kweissera.

J. M. w Taszkencie. Słowa listu Pańskiego były dla nas pokrzepieniem prawdziwym. Nawzajem życzymy wytrwałości w walce i otuchy świętej. „Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam?“ (Rzym. 8, 31).

R. G. Jest to bezsensowne naśladownictwo ceremonji ewangelickiej.

Ewangelikowi-warszawiakowi. Służbie kościelnej wydane zostały jak najsurowsze instrukcje, aby była grzeczna i uprzejma. W razie ponowienia się jakichbądź nieporządków, prosimy zwrócić się zaraz po nabożeństwie do księdza dyżurnego, znajdującego się zawsze w zakrystji, z zażaleniem.— Trudno rozpoczynać nabożeństwa tygodniowe później jak o godz. 7-ej wieczorem; dla wielu parafjan ta nawet godzina jest już zbyt późna. Wybraliśmy ją, aby choć większej części zborowników dogodzić i umożliwić im przez to uczęszczanie na wzmiankowane nabożeństwa.

Wieloletniemu parafjaninowi. Sprawą tą zajmuje się nasze kolegium kościelne i załatwi ją według słuszności.

Ewangelicze. Należy w poruszanej kwestji rozmówić się z bratem, ale nawet w razie jego winy nie zrywać z nim stosunków, natomiast starać się wpłynąć na niego, by powrócił do prawdy.

OGŁOSZENIA.

Fabryka Dzwonów A. Zwoliński i A. Dzierżanowski w Warszawie.

Odlewa nowe dzwony, przelewa stare po możliwie niskiej cenie i wykonywa okucia nowego systemu.

Wylączna sprzedaż: Boettlin & Kunkel, Bielańska № 4 w Warszawie.

PRACOWNIA BIELIZNY
damskiej, męskiej, dziecięcej,
KÓŁDER I HAFTÓW

Julji Biertümpfel

w Warszawie, Marszałkowska 143 m. 12.

Wakuje **posada nauczyciela elementarnego** w *Faustynowie* gm. Brudzie pow. Noworadomskiego. Oprócz zwykłej pensji nauczycielskiej, 23 morgi gruntu. Dom nowy, obszerny, murowany. Zabudowania gospodarskie w dobrym stanie. Wiadomość u ks. pastora parafji Kleszczów, poczta Sulmierzyce, gub. Piotrkowskiej.

Wakuje **posada nauczyciela elementarnego** i kantora w *Konstantynowie* gm. Brzeźnica pow. Noworadomskiego. Pensja rb. 400, około morgi gruntu. Dom murowany. Zabudowania gospodarskie w porządku. Wiadomość u ks. pastora parafji Kleszczów, poczta Sulmierzyce, gub. Piotrkowskiej.

Do sprzedania plac na cmentarzu ewangelickim w głównej alei.
Wiadomość: Wielka 39 m. 2.

Potrzebna bona niemka
na godziny lub demi-place. Zgłaszać się w godzinach rannych
Ciepła 14 m. 14.

Potrzebny jest uczeń do księgarni.
Znajomość języka niemieckiego wymagana.
Wiadomość w księgarni *W. Mietkego ul. Elektoralna 30.*

Księgarnia W. Mietkego
w Warszawie, ulica Elektoralna № 30,
poleca na nadechodzące konfirmacje:
w wielkim wyborze **śpiewniki, modlitewniki,**
książki do nabożeństwa oraz inne odpowiednie na upominki,
w językach polskim i niemieckim.

Magazyn ubiorów męskich
LORENZA FRANZMANN

Warszawa, Marszałkowska 148.

Poleca wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych na ubiory męskie.

Obstalunki podług miary wykonywają się w 24 godzin.

Znaczny wybór gotowej garderoby.

Szynele i bluzy dla uczniów.

Bielizna systemu profesora Dr. Lahmanna.

Ceny umiarkowane.

PRACOWNIA

sukien i okryć damskich

wykonywa robotę z całą sumiennością, z czem poleca się Sz. Publiczności

EMILJA FRANZMANN

Marszałkowska № 143 m. 27.

HANDLOWIEC

pracujący w charakterze magazyniera w pierwszorzędnej firmie w Warszawie, poszukuje pracy z dniem 1 czerwca r. b. Wymagania skromne.

Łaskawe oferty składać prosimy
w księgarni W. Mietkego, Elektoralna № 30,
dla Handlowca.

Nauczycielka języka angielskiego

poszukuje lekcyj.

Wiadomość: *Miodowa Nr. 3 m. 40, albo w redakcji „Zwiastuna.”*

Nakładem drukarni **Aleksandra Ginsa**

wyszły i są do nabycia także

**Świadectwa Konfirmacyjne w języku polskim i niemieckim
z Wyrokami Pisma Świętego.**

Cena zeszytu zawierającego 50 szt. **rb. 1** bez przesyłki pocztowej.

Wszystkim, którzy przyjęli udział w oddaniu ostatniej posługi
nieodżałowanemu ojcu mojemu

ś. p. **ks. E. W. BURSCHEMU,**

a przede wszystkim *kolegom*, zarówno tym, którzy na pogrzeb
przybyli, jak tym, którzy piśmiennie lub telegraficznie współczucie
swe wyrazili, a także *parafjanom* zgierskim i *członkom* zgier-
skiego *kolegjum kościelnego*,

w imieniu matki, rodzeństwa i swoim
składa z głębi złołatego serca pochodzące „Bóg zapłać“

Ks. Jul. Bursche.

W zakładzie **introligatorskim A. KANTORA**

Miodowa № 3 m. 40

przygotowano na konfirmację

znaczną ilość nowych śpiewników polskich

w oprawach od skromnych do najwykwintniejszych.

Tamże **HISTORIA REFORMACJI w POLSCE**

hr. Walerjana Krasińskiego

w ozdobnej oprawie.

Nakładem „Zwiastuna“ wyszły **pierwszy i drugi tom**

Historji reformacji w Polsce

hr. Walerjana Krasińskiego.

Cena po **rb. 1** za tom dla prenumeratorów „Zwiastuna“,
odbierających dzieło to w księgarni W. Mietkego;

po **rb. 1 kop. 25**—cena księgarska w Warszawie;

po **rb. 1 kop. 30**—dla prenumeratorów „Zwiastuna“ z prze-
syłką pocztą.

Okladki do oprawy Historji reformacji po 50 kop.

Wydawca i redaktor ks. pastor J. Bursche.